Nr. 15. Warszawa, dnia 3 (15) Kwietnia 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Administracyi.

Nowi abonenci tegoroczni mogą nabyć pierwszy tom dzieła, wychodzącego jako dodatek do **Prawdy**:

Syberya i ciężkie roboty.

Maksimowa, za rb. 1 k. 20.

POLITYKA.

PROTOKÓŁY SĄDOWE.

Paryskiemu *Figaro* udało się zrobić coś poważnego: lekkoduch drukuje obecnie zeznania głośniejszych osobistości, złożone w śledztwie rewizyjnem w końcu r. z., w Izbie oskarżeń i w roku bieżącym przed delegacyą ogólnego zebrania sądu kasacyjnego. O prawdziwości tego materyału dowodowego wątpić nie można: ma on oryginalne brzmienie protokółów sądowych, zeznania w nim są bardzo obszerne, niektóre po kilkanaście łamów dziennika, który przecież formatu sobie nie żałuje. Materyał ten sąd wydrukować kazał na własny tylko swój użytek i dla główniejszych osób w rządzie. Zbiór osłoniony był tajemnicą urzędową. Za druk niedozwolony sądy skazały już dziennik na błahe w stosunku do jego milionów i pałaców grzywny 5,000 fr.: ale sprawcy o wiele cięższego wykroczenia: wykradzenia dokumentów sądowych, sprawiedliwość jeszcze nie dosięgnęła, bo ani go *Figaro* wyjawić, ani rząd gwałtownie wykryć nie chciał. Krążące po Francyi wieści jako winnego wskazują ministra spraw zagranicznych Delcassego; jeżeli nie on sam, to jego poprzednik, Hanotaux, dopuścił się zdrady. *Independance belge* w korespondencyi z Paryża pogwałcenie tajemnicy przypisuje dwom głównym osobistościom w rządzie: p. Dupuy, prezesowi, i p. Freycinetowi, ministrowi wojny. Chcieli oni jakoby przygotować opinię banalnie patryotyczną, wrzeszczącą, miotającą się w konwulsyach, do kroków nieuniknionych, a dla zdawkowego patryotyzmu bolesnych: spostrzegli, że sprawiedliwość, czy to w formie rozporządzeń zwierzchności, czy też oskarżeń sądowych, będzie musiała ugodzić w armię.

Nareszcie jest rząd we Francyi, co się nie lęka widzieć błota, które już po procesie Zoli, Esterhazego, Picquarta, po samobójstwie Henry'ego i jego sekretarza, w umysłach niezależnych widokiem swoim odrazę wzbudzało. Ograniczona, płytka namiętność każdego, kto nie walił z góry w Dreyfusa, a nie gardłował za armią, nazywała Żydem lub przekupionym przez Żydów. Rząd p. Méline'a obłęd ten szerzył, bo z niego korzystał, a niezawodnie przez samego prezesa swego był w zmowie z wichrzycielami, ujadającymi na rewizyę procesu z r. 1894. Zadziwiające usunięcie się ministra wojny Cavaignaca i dymisya Boisdeffre'a zaraz po brzytwie Henry'ego; bezkarność zapewniona temu, kto ją do rąk przestępcy podał; niemoralna opieka sztabu generalnego nad Esterhazym, obnażenie tego łotra i ucieczka do Londynu; rola Paty du Clama, narzucona mu ze sztabu generalnego — nic zgoła nie zdołało, nawet już po nakazaniu rewizyi wyroku z r. 1894, wywrócić świętego kanonu: „Wara od armii!"

Teraz ta nietykalność ustanie, teraz zabierze się już do czarnych istnień minister wojny i, zdaje się, sprawiedliwość wojskowa. Choćby się okazać miało, że rząd na ujawnienie protokółów żadnego nie wywarł wpływu, że jest z niego niezadowolonym, że chce naprawdę sprawcę istotnego wykryć i ukarać — niedzielna (d. 9 b. m.) mowa prezesa ministrów w Le Puy nie utraci swego znaczenia jako wynurzenie się całego gabinetu, a nietylko samego p. Dupuy, że w jego przeświadczeniu działy się w armii, w sztabie generalnym i w ministeryum wojny czyny bezprawne, za które „ustalona będzie odpowiedzialność pojedynczych osób, poczem nastąpi kara, jeśli będzie potrzebna." I dalej minister, uspakajając opinię co do armii, wraca jeszcze do przewidywania kary na pojedyncze osobistości spaść mającej. Widocznie zatem dowody w zeznaniach świadków, w wynikach śledztwa zarządzonego przez Freycineta, jeszcze za Brissona, przekonały rząd o nadużyciach, spełnionych bądź w samej sprawie Dreyfusa, bądź też w innych, z nią związanych. Istotę prawną tych nadużyć i bezprawi, kształtującą się już w umysłach sędziów, wyłuszczy dopiero przyszłe postępowanie; ale o samych czynach po mowie prezesa gabinetu wątpić już nie wolno — jeżeli się nie chce być idyotą aż do skutku.

Jak samo podjęcie rewizyi, duszonej tak długo przez p. Méline'a, sztab generalny, przeważający odłam armii i wreszcie nacyonalistów, imperyalistów, orleanistów — i wszelkiej nazwy wrogów rzeczypospolitej zaświadczyło o jakimś lepszym nastroju republikańskim, tak teraz znowu to zapowiadane, a chyba już nie na żarty, oczyszczenie armii z zapowietrzających ją żywiołów, niewątpliwie wzmocni i armię samą i państwo. Przybędzie mu tej duchowej siły, bez której siła materyalna, pozytywne instytucye, pozytywna działalność w stan zwyrodnienia wpaść muszą. Zasada, że prawo jest i nad armią, że jego surowe oko w największe męztwo, w najwyższą cnotę i godność, w najistotniejszą dla państwa potrzebę sięgać może i powinno — ta zasada wyrażona w uchwale Izby na jesieni r. z. jest i pod karą śmierci nie wolno jej gwałcić. Gdzie małość widziała tylko Drey-

fusa, niewinnego lub urągającego sprawiedliwości najzuchwalszem pod słońcem kłamstwem, tam wzrok polityczny powinien był dostrzedz zmowę na wolność Francyi pod hasłem niewzruszalności wyroków i nietykalności armii Duch korporacyjny, sobkowski, maluczki, nędzny, tłumił ducha miłości ojczyzny francuskiej, która żyć powinna w wewnętrznem życiu narodu, w jego prawach i uległości i dla praw.

Tydzień polityczny. *Figaro* ogłasza protokóły zeznań świadków w sądzie kasacyjnym. Są tu świadectwa tak wybitnych osób, jak Casimir-Perier, Dupuy, Mercier, Gonse, Gallifet, Roget, sędzia Berthulus, i tak osławionych, jak Paty du Clam. Płynie z nich domniemanie nadużyć w sztabie, a napływają też i okoliczności, pozwalające przewidywać unieważnienie wyroku na Dreyfusa z powodu niezachowania form koniecznych. Specyalista, kapitan Hartman, powiedział w sądzie, że szczegóły *bordereau* nie były w r. 1894 tajemnicą państwową. Profesor oksfordzki Connybeare głosi, jakoby miał dowody, że Boisdeffre wiedział o fałszerstwie Henry'ego i wogóle o matactwach sztabowców.

D. 9 b. m. Dupuy, wracając z rodzinnego Montelimar Loubeta, miał w Le Puy mowę programową: rzeczpospolita nie potrzebuje pod dzisiejszym prezydentem drżeć o siebie; rząd powściągnie i cezaryanizm i anarchię; sprawa Dreyfusa zbliża się do końca, Francya się uspokoi, winni odniosą karę; armia nie przestanie dla narodu być wielką rodziną, zespalającą serca i umysły.

Spór między Niemcami a Amerykanami i Anglikami o rządy na Samoa, mimo małości przedmiotu przybiera rozmiary wielkiej sprawy. Poszło o następstwo tronu po Malietoi, króliku zmarłym w marcu. Konsulowie Stanów Zjednoczonych i Anglii wspierali Malietoę-Tanu, syna nieboszczyka; konsul niemiecki — Mataafę. Koronacya pierwszego była dla drugiego hasłem do wojny domowej. Okręt amerykański zbombardował Apię, trzymaną przez Matafezyków. Zapanował Malietoa. W ostatniej chwili stronnictwo przeciwne napadło na oddział angielski i kilku zabiło. Gmatwa to sprawę, która teoretycznie weszła już była w okres uciszenia przez mianowanie trzech komisarzy nadzwyczajnych. Niemało tu bruździą Niemcy miejscowi, spekulanci dążący do zupełnego opanowania wysp przez cesarstwo niemieckie.

Wszystkie zaproszenia na kongres pokoju w Hadze rząd holenderski już rozesłał. Włochy nie dopuściły papieża, Turcya — Bułgaryi; wszystkich państw zaproszonych jest dziewiętnaście; z po za Europy: Stany Zjednoczone, Japonia, Chiny, Syam. Za podstawę do obrad posłuży drugi okólnik p. ministra Murawjewa, wydany w d. 25 stycznia r. b.

Rząd pruski wypędza już i Galicyan.

Niemcy austryaccy złożyli w niedzielę wiec zgody, na którym się pokłócili. Zapaleńcy przechodzą na protestantyzm, aby być jak najdalej od katolickiej Austryi: ruch niewielki, rozdymany pęcherz

---

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŚRODKI UMORALNIANIA LUDU.

Doroszewicz w jednym z rozdziałów swoich wrażeń sachalińskich wykazał, z jaką trudnością ciemny chłop zdaje sobie sprawę z wyroków sądu i ich motywów. Czechow zaś w świetnym obrazku scharakteryzował stan umysłu i duszy „przestępcy," który odkręcał potrzebne mu do rybołówstwa śruby od szyn kolejowych, nie mając pojęcia, że to jest przestępstwo kryminalne, a gdy go skazano na Syberyę, był pewny, że za podatki zaległe. Kwestya, poruszona w noweli, jest doniosłą sprawą społeczną. Dotychczas niema prawie żadnej klasyfikacyi, którąby wyraźnie wskazała przestępców rzeczywistych i nieświadomych. Są tylko kategorye przestępstw i zbrodni. Ponieważ odkręcenie śruby w szynach może spowodować wykolejenie pociągu i ofiary w ludziach, więc ten, co użył owej śruby do rybołówstwa, musi być ukarany jako zbrodniarz, popełniający zamach na życie setek ludzi. Tym sposobem człowiek, który może nie miał nawet zarodków zbrodni w swej duszy, zaliczony do kategoryi zbrodniarzy, ponosi karę, stosownie do klasyfikacyi.

Takie zjawisko nienormalne, chorobliwe zdarza się wszędzie na świecie, u nas zaś występuje stale jako ciężkie niedomaganie społeczne. Tymczasem nasi powierzchowni badacze mas ciemnych, biorąc pod uwagę statystykę spraw sądowych, wysnuwają na jej podstawie wnioski o upadku moralności ludu. Do takiej opinii upoważnia tych panów między innymi fakt wielkiego przeciążenia sądów gminnych sprawami włościan.

Z tego względu poczytujemy za zasługę p. A. Kalinkowskiemu, który będąc przez kilkanaście lat sędzią gminnym, sformułował swój pogląd na istotny stan rzeczy i wypowiedział go za pośrednictwem *Tygodnia* piotrkowskiego. Autor na mocy swych spostrzeżeń dowodzi, że lud nasz większą część przestępstw popełnia z ciemnoty, nieznajomości przepisów prawa i skutkiem opacznych pojęć o występkach i przekroczeniach. W wielu okolicach kraju, jak utrzymuje p. Kalinkowski, wyrobiło się śród ludu pojęcie, że tylko zabranie cudzych przedmiotów większej wartości, a przytem strzeżonych lub zamkniętych, np. konia ze stajni, zboża z komory itp., stanowi kradzież. Przywłaszczenie zaś przedmiotów mniejszej wartości, np. powroza lub rzemienia z cudzego podwórza, kawałka żelaza od cudzego woza, koniczyny, siana z cudzego pola albo łąki, drzewa z cudzego lasu, zwłaszcza „szlacheckiego" lub „żydowskiego," nie jest kradzieżą, a więc nie może być grzechem. „Takie pojęcia o występkach, zakorzenione od wieków, wywierają ten skutek, że kmiotek nasz o tem, iż popełnił czyn zabroniony przez prawo, dowiaduje się dopiero po spełnionym fakcie, tj. wtedy, kiedy przyjdzie mu odpowiadać przed kratkami sądowemi. To też niejeden, gdyby wiedział, że potajemne przywłaszczenie cudzej rzeczy, chociażby najmniejszą mającej wartość, stanowi kradzież, a nadewszystko, gdyby wiedział o grożącej mu odpowiedzialności — gdyby wiedział, że za kradzież czy to wiązki koniczyny ze „szlacheckiego" pola, czy sie-

---

2)

U SCHYŁKU.

Chory. Czy Alma jeszcze nie była?

Matka. Jeszcze nie, lecz wkrótce pewno nadejdzie.

Chory. Daj mi kwiat, mamo, przez nią ukochany *(matka podaje)*. Takie nikłe kwiaty storczyka, – takie słodkie, wonne... Płatek po płatku więdną w mojem ręku — jak myśli moje. Umierając wonieją. Byłem taką duszą storczyka — lekką, wonną, a czujną. Na wielkich ruinach miłe wyrastają kwiaty, lecz odurzają wonią. Któż odgadnie z tych wątłych płatków, że na dnie kielicha kryje się jad lub nektar? — A czy zgadnie kto z mojej twarzy więdnącej, że mi w duszy może leżyć jad trujący lub niezwyciężona siła zmartwychwstania? Na krwi przelanej mdłe wyrastają kwiaty, lecz woń ich szeroko się rozwiewa... Czy słyszysz, mamo?

Matka. Co, dziecko?

Chory. Stąpania. Dalekie jeszcze, ale moje ucho już je pochwyciło. Idzie nasz dobry staruszek, ze swą wiarą dziecięcą na siwych włosach. Słyszę stąd lekkość jego chodu; jego wniebowzięcie porywa go od ziemi Mamo, pokryj stół białą serwetą: postaw krzyż i dwie świece jarzące w srebrnych lichtarzach — niech ma gdzie złożyć godnie swoje świętości Już idą, pospiesz się!

(Matka ubiera stolik. Niańka otwiera drzwi przed księdzem. Za nim wchodzi posługacz kościelny. Zbliżają się do stołu, składają święte sprzęty i ksiądz modli się przez chwilę, a potem idzie do chorego. Matka i niańka cofają się w głąb i klęcząc modlą się).

Ksiądz *(stając przy łóżku)*. Niech będzie pochwalony... Wezwałeś mnie, synu?

Chory. Na wieki wieków. Chciałbym, abyś mi przypomniał, ojcze, jedną z tych cudownych legend, któremi niegdyś kołysałeś mi duszę.

Ksiądz *(siada)*. Czy mówisz, synu o nauce kościoła?

Chory Podasz mi chleb żywota?

Ksiądz. Po to przyszedłem. Lecz pierwiej musisz z win oczyścić duszę.

Chory. Dobrze. Weźmiesz winy moje i zważysz je na szali twego miłosierdzia. A potem powiesz mi, żem czysty?

Ksiądz. Jeśli żal cię oczyści, tak powiem.

Chory *(milczy)*.

Ksiądz *(po chwili)*. Czyś gotów, synu?

Chory. A ty?

Ksiądz. Słucham cię.

Chory. Umocnij się, straszne rzeczy usłyszysz.

Ksiądz. Niech na cię zstąpi łaska skruchy i wiara w miłosierdzie boże.

Chory. Amen.

Ksiądz. Czem obraziłeś Boga?

Chory. Sercem, myślą, czynem *(podnosi się z poduszek)*. Myśl leciała na szczyty, gnałem ją coraz wyżej; przebiła błękity, a potem rzekła: tam pusto! Zgasiłem słońca, które przyświecały ojcom – błąkamy się w ciemnościach. Myśli nasze są jak morze rozkołysane i pieniące się w ciemną noc burzy... Te są grzechy mej myśli.

Ksiądz. Nie trzeba powoływać się na innych.

Chory *(kończąc)*. A serce? — W sercu próżnia. Napełnij je Bogiem, jeśli zdołasz.

Ksiądz. To szyderstwo.

Chory. Bynajmniej. Chciałbym, dobry ojcze, abyś poraz drugi, jak niegdyś w dzieciństwie, zapełnił je wiarą i miłością. Czy potrafisz?

Ksiądz. Synu, gdyś był mały, podawałem ci pokarm maluczkich; w duszę siałem ci ziarna miłości i bojaźni bożej, umysł twój oświecałem promieniami wiary...

Chory. I wiedzy, księże, i żądzą wiedzy. Wyprowadziłeś mię na drogę ku jasności, a zawiodła mię tam, gdzie króluje Prawda — prawda nicości, prawda cierpienia. Tyś mię tam zawiódł.

Ksiądz. Boże wiekuisty! Moim chęciom najlepszym ten człowiek nadaje miano zbrodni. Gdyś był dziecięciem, jam ci ręce

kiery z podwórza sąsiada, czy łupki drzewa wartości kilku kopiejek z „żydowskiego“ lasu — z mocy art. 169 i nast. ust. o karach wym. przez sąd pok. odpowiadać będzie (lżejszej kary za kradzież prawo nie naznacza), jak za kradzież wołu lub konia, kryminałem, z pewnością nie odważyłby się na przywłaszczenie cudzego.“

W wielu okolicach kraju przemytnictwo nie jest uważane za występek. Przeciwnie, jako połączone z odwagą, poświęceniem się, otoczone jest aureolą pewnego rodzaju. To też w miejscowościach pogranicznych całe gromady włościan, całe wsie zajęte są przemycaniem towarów z zagranicy, do czego dodają im bodźca nawet ludzie światlejsi, przez kupowanie lub zamawianie takich przedmiotów przemycanych, jak wino, cygara, materye, koronki, porcelana itd. „Nikt sobie nie robi z tego skrupułów, bo tak się jakoś utarło pojęcie, że przemycanie lub kupno towarów przemycanych nie stanowi czynu niemoralnego.“

Przepisy prawa, ze względu na bezpieczeństwo od ognia, wzbraniają przechowywania na poddaszach domów mieszkalnych takich przedmiotów, jak słoma, siano, ściółka itp. Zabraniają również chodzenia między budynkami z zapalonem łuczywem, suszenia w piecach lnu lub konopi, palenia tytoniu w stodołach i przy stertach, rozkładania ognisk pomiędzy budynkami lub w lesie latem. Tymczasem przepisów tych lud nigdzie i nigdy nie zachowuje. Niejeden z włościan, gdyby wiedział, iż wykroczenia powyższe pociągają za sobą karę aresztu do miesiąca lub grzywny do 100 rb., nie pozwoliłby sobie — jak zapewnia p. Kalinkowski — na takie nadużycia.

Włościanie nasi, powracając z targów, odpustów, jarmarków lub zabaw, mają zwyczaj ścigania się po traktach i drogach, przyczem często z powodu przejechania, wywrócenia itd. wywołują szkody w swym dobytku i pokaleczenia ludzi. Tymczasem prawo za prędką jazdę po drogach, ściganie się, powierzanie kierowania końmi pijanym lub małoletnim, skazuje winnych na areszt siedmiodniowy lub karę pieniężną do 25 rb. Za zrządzenie zaś komukolwiek ran lub uszkodzenie na zdrowiu przez prędką czy też nieostrożną jazdę, grozi areszt do miesiąca lub kara pieniężna do 100 rb. O tem wszystkiem lud wcale nie wie.

Aby temu choć w części zapobiedz i wpłynąć na zmniejszenie ilości wykroczeń, tudzież spraw sądowych, p. Kalinkowski doradza następujące środki: 1) Wydanie dla ludu przystępnych tanich podręczników (dotychczas nie mamy ani jednego), któreby zaznajamiały go z ważniejszymi przepisami prawa i rozporządzeniami władzy, tudzież uprzedzały o karach, grożących za czyny karygodne (chociażby tylko za te, które śród włościan najwięcej są zakorzenione). 2) Wyjednanie u władzy rozporządzenia, aby do szkół ludowych wprowadzono obowiązkowy przedmiot nauki prawnej, zaznajamiający uczniów z najogólniejszemi pojęciami prawa i obowiązkami obywatela kraju względem Boga, władzy, rodziny i społeczeństwa. 3) Wreszcie byłoby pożądanem, aby lud nasz o tem, co mu jest wolno, a co nie wolno i jakie grożą kary za wykroczenia, chociażby tylko najwięcej upowszechnione, był uprzedzany z ambon i przez władze gminne, na zebraniach, które kilka razy rocznie są zwoływane.“

Takie środki podaje specyalista, sędzia gminny, więc dziwić się nie można, że o innych zapomniał. Chodzi mu tylko o stłumienie przestępstwa. Postrach ma być środkiem umoralniającym! Koń chodzi po arenie cyrkowej, jak mu jego mistrz każe... za pomocą bata i ostrogi. Więc nie przesadzi przez baryerę i nie stratuje widzów. Czy to jednak świadczy o wykorzenieniu instynktu w zwierzęciu, skłonnem zawsze do torowania sobie dróg prostych bez względu na ogrody, zasiewy, lub nawet ludzi? Surowość przepisów za pomocą postrachu reguluje i harmonizuje stosunki ludzkie, ale nigdy nie jest czynnikiem umoralniającym, chyba tylko o tyle, o ile usuwa sposobność do rozbudzenia złych instynktów, drzemiących w głębi duszy. Zaznajamianie ludu z przepisami prawnymi jest istotnie bardzo pożądane jako *hamulec* przestępstwa, ale jednocześnie powinna być jakaś konsekwencya w etyce prawnej i zwyczajowej. Za ściganie się po drodze i prędką jazdę chłop winny dostaje się do kozy lub płaci grzywny. To samo za zrządzenie komukolwiek ran przez prędką lub nieostrożną jazdę. Tymczasem w wyścigach sportowych wolno narażać dżokejów nietylko na połamanie nóg i żeber, ale nawet na śmierć wobec niezliczonych tłumów, których znaczną liczbę stanowi lud prosty. Organizatorowie sportu za te zbrodnie nietylko nie ponoszą kary, lecz za ich wykonywanie publiczne pobierają nawet opłatę od tłumu, a właściciele dzielnych wyścigowców „pół“ lub „pełnej — krwi“ za cenę zdrowia lub życia swych jeźdźców, tudzież pieniądze widzów i graczów, karanych tylko w szulerni — otrzymują wysokie nagrody pieniężne, a w pismach sportowych — podziękowania i dowody uznania pod postacią hymnów pochwalnych, portretów i życiorysów. Dotychczas taki zaszczyt spotykał tylko bohaterów Lombrosy.

Otóż należy hamować złe instynkty ludu nietylko przez szerzenie wiadomości z dziedziny przepisów prawnych, lecz także za pomocą przestrzegania owej konsekwencyi w etyce prawnej i zwyczajowej. Co zaś do umoralniania — zależy ono od wielu czynników socyologicznych i społecznych. Przedewszystkiem zaś nie poprzestając na gaszeniu przepisami światła z łuczywa śród budynków, trzeba wpuścić możliwie najwięcej światła pod czaszkę chłopską.

---

i usta do pacierza układał; jam brał na ręce duszę twą maleńką i w niebo ją nosił; jam ją uczył patrzeć tylko na dobro, tylko na cnotę; jam ją z aniołami zbratał — a teraz ty mię czynisz gubicielem swoim, błędnym przewodnikiem twojej drogi... O synu, nie masz litości nade mną, starym.

Chory *(słabo)*. A któż nade mną litość mieć będzie? Kto mi na rozstaju moich dróg powie: idź tędy?...

Ksiądz. Duszo zbłąkana, jedna tylko droga wiedzie do Boga. Ale tyś ją zagubił. Szatan pychy owładnął twem sercem. Wkrótce może staniesz przed obliczem Stwórcy, wznieść myśl ku Niemu, zbądź się wszelkiej troski ziemskiej, oczyść swe serce żalem doskonałej skruchy. Powtarzaj za mną psalm skruchy *(czyta półgłosem, a potem zwraca się do chorego ze słowami)*. Czy słyszysz?

Chory *(bardzo słabo)*. Zmęczyłeś mnie.

Matka *(przybiega)*. Słabo ci? Przełknij nieco wina, choćby kilka kropel... *(podaje mu kubek do ust, chory wypija, a potem odetchnąwszy głęboko, przymyka oczy i zamilka)*.

Matka *(cicho do księdza)*. Ojcze, on osłabł: on dziś nie może przyjąć sakramentów. Daruj mu, on bez pamięci — na pół w malignie... Ach, módl się ojcze, za niego!

Ksiądz *(powstając)*. Miłosierdzie boże tylko zbawić może tę grzeszną duszę, miłosierdzie... *(zbiera pospiesznie przybory kościelne i wychodzi. Za nim posługacz)*.

Niańka. Matko boska zmiłuj się nad nami... *(ociera oczy fartuchem i wzdychając głośno wysuwa się za księdzem)*.

Cisza czas jakiś. Matka siedzi u wezgłowia chorego ze splecionemi na kolanach rękami, ze wzrokiem nieruchomym. Chory leży bez ruchu z przymkniętemi oczyma. Drzwi otwierają się — zagląda Alma. Zbliża się do chorego lekko).

Matka *(spostrzegając przybyłą)*. Czekał cię.

Alma *(całując jej rękę)*. Idź, spocznij matko, ja tu czuwać będę.

Matka. Obyś przyniosła ukojenie. *(Pochyla się i całuje głowę syna)*. Polecam twej pieczy tę głowę ukochaną.

Alma. Odejdź spokojna. Całe moje serce oddałam za nią. *(Matka wychodzi. Alma zajmuje jej miejsce)*.

Chory *(otwiera oczy i patrzy chwil kilka na Almę)*. Uczułem, że jesteś przy mnie.

Alma. Jakże ci? Nie gorzej, prawda? Owszem, czujesz się dziś lepiej, widzę to w twych oczach.

Chory. Jesteś przy mnie, dobrze mi.

Alma. Będziesz już zdrowiał: codzień będziesz silniejszym, bardziej rześkim, i spokojniejszym. Wiosna przyniesie ci zdrowie. Niech tylko ciepłe dni nastaną, to dźwigniesz się z łóżka, słabość minie i zbudzonemi, świeżemi oczyma spojrzysz na świat.

Chory. Ty jesteś moją wiosną.

Alma. Będę ci przynosiła dużo, dużo kwiatów. W ciepłe dni będziemy siadywali na balkonie. Zamówię flecistę, aby nam grywał w popołudniowe godziny. Będziemy zatrzymywali przekupniów z koszami wonnych pomarańcz. Dzieci wybiegające ze szkółki będą nas zabawiały swym śmiechem i gonitwami. A w dali, w podmuchu wiosennym przypłyną ku nam dzwony wieczorne. Wiosna owionie nas wonią i ciepłem, tętnem i żądzą życia.

Chory *(mrużąc oczy)*. Za dużo barw — razisz mi wzrok. Proszę cię, połóż mi raczej rękę na oczy. Niech przez twoją dłoń wpłynie mi do źrenicy tylko tyle światła, abym mógł widzieć je samo. Nie dopuszczaj do mego wzroku żadnego z obrazów tego świata. Duszę mam zmęczoną. Widziałem wiele rzeczy. Widziałem dużo krwi przelanej — dziecięcej i dorosłych; widziałem dużo jej wysysanej obojętnemi wargami nigdy niesytych olbrzymów: widziałem ciche dogorywanie zapomnianych ofiar i konwulsye rozpaczy tych, co za młodu ginąć nie chcieli. Widziałem u szczytu to, co powinno tarzać się w pyle — i widziałem rdzę na listkach czystych lilij. Zasłoń mi oczy — nie chcę już nie widzieć. Duszę mam zmęczoną i aż do śmierci smutną.

LISTY PETERSBURSKIE.

„University extension“ w Rosyi.

W ciągu ubiegłych lat 30 na całym świecie cywilizowanym rozwinął się ruch w zakresie kształcenia mas ludności. W tym celu stworzono specyalne zakłady naukowe tudzież prelekcye publiczne i t. zw. czytanie domowe. Dzięki poparciu tego ruchu zarówno przez rządy jak i społeczeństwa, oświata mas szerzy się coraz bardziej i przenika do najciemniejszych i najuboższych zakątków. Ruch ten, roztaczając się koliście ze środka cywilizacyi, przebiegł jakby po wielkim stawie społecznym i potrącił nawet drzemiące wody zatok. Wody te wszakże w znacznej części pokryte sitowiem i porostami wszelkimi, zaledwie trochę się pomarszczyły, nie zdołały się rozkołysać i uderzyć o brzegi. Pomimo to są ludzie wytrwali, którzy usiłują usunąć sitowie i porosty.

Takie zaczątki usiłowań widzimy obecnie w Rosyi. Istnieje już w Moskwie komisya osobna przy naukowym oddziale Towarzystwa szerzenia wiedzy technicznej, której zadaniem jest organizacya „czytania domowego.“ Miała ona i ma dużo trudności do pokonania, skutkiem czego działalność jej posuwa się bardzo powoli. Ponieważ przeszkody te najtrudniejsze są do zwalczenia w zakresie urządzania kursów publicznych, więc komisya postanowiła przedewszystkiem opracowywać programy czytania domowego tudzież zaopatrywać swych współpracowników we wszelkie środki służące do budzenia i rozwijania czytelnictwa. W tym celu opracowano osobny typ programu, nieznany ani na zachodzie Europy, ani w Ameryce. Różni się on od syllabusów angielskich i amerykańskich, ma zaś na celu samodzielne i systematyczne zapoznawanie czytelników z samą gałęzią nauki. Program każdej, osobnej gałęzi wiedzy obejmuje cztery lata studyów, dzieli naukę na kursy roczne, nadto daje mnóstwo wskazówek co do źródeł pomocniczych w literaturze itd. Dotychczas komisya ogłosiła programy na 3 lata i rozpowszechniła je w 40,000 egzemplarzy. Nadto opracowała program kształcenia ogólnego, oraz zajęła się zaopatrzeniem w środki pomocnicze swych abonentów.

Organizacya samokształcenia rozpada się na osiem wydziałów: ogólny prawny, filozoficzny, encyklopedyczny, literacki, historyczny, matematyczny, fizyczno-chemiczny i biologiczny. Najwięcej liczą „abonentów“ ogólny prawny i filozoficzny, następnie idą: encyklopedyczny, literacki i historyczny. Najmniej mają zwolenników wydziały obejmujące gałęzie nauk przyrodniczych: matematyczny, fizyczno-chemiczny i biologiczny. Wogóle cyfry wykazują, że śród czytelników komisyi przeważa dążność do poznawania nauk ogólno-prawnych i filozoficznych. Czytelniczki zaś najbardziej się interesują filozofią, literaturą i historyą; zupełnie zaś lekceważą nauki matematyczne i fizyczno-chemiczne. Mężczyźni stanowią niespełna 72% ogółu abonentów komisyi. Co do poziomu wykształcenia, najniższy daje się spostrzegać śród czytelników wydziałów fizyczno - chemicznego, matematycznego i biologicznego; najwyższy śród czytelników ogólnie prawnego, filozoficznego i encyklopedycznego. Co do profesyj, największy procent czytelników rekrutuje się ze sfer urzędniczych nauczycielskich i uczniowskich. Z kobiet najwięcej jest nauczycielek. Bardzo ciekawe są dane, dotyczące miejsca zamieszkania czytelników. Najwięcej ich dają 34 gubernie, posiadające organizacyę ziemstw, następnie idą: Kaukaz, gubernie północno-zachodnie, Królestwo Polskie, Syberya, gubernie południowo-wschodnie, nadbałtyckie, Turkestan, gub. południowo-zachodnie i Finlandya.

Znaczny procent czytelników nie może wytrwać do końca studyów i przerywa stosunki z komisyą. Wielu nawet czuje się w obowiązku usprawiedliwić. Otóż z listów, wyjaśniających zaniechanie studyów, okazuje się, że najważniejszą przyczyną jest znaczny koszt przesyłki książek pocztą. Ci więc, którzy muszą powoli czytać, przyszli do przekonania, że bardziej może się im opłacić kupowanie książek na własność. Wielu także zaniechało czytania z braku czasu i skutkiem nawału zajęć obowiązkowych, wywołujących stałe znużenie. Szczególnie się skarżą na to urzędnicy kolejowi, dla których praca umysłowa bywa niejednokrotnie zbytkiem, albo też nadzwyczajnym wysiłkiem. Niektórzy czytelnicy proszą o skrócenie zbyt uciążliwego dla nich programu samokształcenia, inni się skarżą, że ich zanadto ciężki poziom umysłowy nie pozwala owocnie korzystać z książek i wskazówek komisyi. Niektórzy łączą się w kółka, sprowadzają książki od komisyi i następnie rozprawiają o nich na zebraniach; o rozstrzygnięcie zaś kwestyj spornych zwracają się do komisyi. Kółkom takim ułatwiono korzystanie z książek.

Brak środków materyalnych nie pozwala komisyi rozwinąć działalności wydawniczej, co oczywiście utrudnia zadanie. Ma ona znaczne ustępstwa firm nakładowych. Ta wszakże jeszcze nie wystarcza. Ważną gałęzią działalności komisyi jest urządzanie odczytów na prowincyi. W tym celu r. 1896 stworzono osobną podkomisyę odczytową, która porozumiała się z wielu prelegentami tudzież rozmaitemi instytucyami na prowincyi. Dzięki temu, w ciągu r. 1897—98 wygłoszono 21 odczytów i przygotowano około 20. Niektóre odczyty nie przyszły do skutku z powodów niezależnych od podkomisyi. Starano się o możność organizowania wykładów publicznych nawet w odległych od Moskwy ogniskach prowincyonalnych, jak Krzemieńczuk, Kamieniec Podolski itd.; ale w większości zabiegi te spełzły na niczem. Praktyka w tej mierze, jakkolwiek niezbyt jeszcze owocna, dała możność podkomisyi do opracowania osobnego poradnika w sprawie organizacyi odczytów. Nadto postanowiono nadać wykładom publicznym charakter nauczania systematycznego, tj. stworzyć kursy stałe. Jest to zadanie najtrudniejsze, którego urzeczywistnienie napotka mnóstwo przeszkód poważnych. Podkomisya jednak, dotychczas niczem niezrażona, postanowiła opracować program kursów tego rodzaju.

Komisya rozporządza sumą zaledwie 3,000 rb., gdy tymczasem sam tylko koszt porozumiewania się z czytelnikami wynosi 2,000 rb. rocznie, których nie pokrywa dochód z abonamentu. Sprzedaż książek nie przynosi żadnego dochodu, gdyż komisya stara się je zbywać czytelnikom po takiej cenie, po jakiej sama kupuje w księgarniach. Drugiem źródłem dochodu jest składka 3-rublowa, pobierana od czytelników za wskazówki, dotyczące samokształcenia. Skutkiem tak skromnych dochodów, w gospodarce komisyi jest niedobór, który wszakże daje się pokrywać zyskiem ze sprzedaży programów (900 rb. rocznie). Jeszcze jednem źródłem dochodów są ofiary. Pozycya ta w sprawozdaniu rzuca pewne wielce charakterystyczne światło na

---

Alma *(kładąc mu rękę na oczach).* Więc zaśnij, kochanku mój.

Chory. Ty jesteś moim snem. Nachyl się ku mnie i dotknij ustami mego czoła. Ty jedna mi tylko pozostałaś. Jesteś czysta. Gdy mi tak ręką przysłonisz oczy, widzę tylko bezmiar czystego światła, a w niem na wysokościach — ciebie. Białą i lekką jak obłok mgły, a jednak nieśmiertelną. Chciałbym, abyś była zawsze tam, na swojem stanowisku, w szafirowych przestrzeniach — i abyś była tem, czem chcę.

Alma. Jestem twoją i zrobisz z mej duszy wszystko, co zechcesz.

Chory. Zrobię z niej swego anioła orzeźwienia i swoją palmę spoczynku. Od czynu, przy którym ręce powalają się nietylko plastyczną gliną tworzącego, ale i przywartem do niej błotem przydrożnem, przyjdę do ciebie odetchnąć chwilką ciszy. Weźmiesz wówczas głowę moją w dłonie i zwrócisz ją ku twoim światom, ku twoim szafirom myśli. Będę się czuł dalekim od ziemi, a bliskim niebios. Ze wszystkich rzeczy na ziemi ty jedna mi pozostałaś.

Alma. Nie mów tak; masz matkę.

Chory. Czy nie widzisz, że w mojej miłości ku ziemskiej matce niema ani jednego promienia, któryby nie był boleścią? Jej łzy rozpalonym ołowiem spadają na najostrzejszą z moich ran, jej smutne oczy pokazują mi głębię, która nas dzieli. Ty jedna mi zostałaś.

Alma. A twoje prace?

Chory. Czemże jest moja praca wobec oceanowej fali, która wiek po wieku żłobi wyrwy w granitowym brzegu? Czemże jestem? Pigmejem, ślimakiem, garścią piasku pod morską falą, i pod znojem pustyni, i pod spiętrzeniem się gór, czemś, na dnie leżącem — czemś, co jest niczem...

Alma. A twój stary nauczyciel, ten ksiądz, któregoś tak czcił?

Chory. Nie ma go. Zadałem mu najdotkliwszy z bólów, powiedziałem, że to, nad czem długo pracował, w co wierzył jak w dzieło własnych rąk, wymknęło się mu i leci gnane innym podmuchem wiatru, jak bańka, którą bawią się dzieci, pusta i bezcelowa. Ty jedna mi zostałaś. Gdybym był kwiatem, byłabyś moją wonią. Jesteś może chimerą, ale jesteś moją jedyną wiarą—jak byłaś dotąd wiarą wszystkich cierpiących marzycieli. Wyjmij z twych pięknych włosów ten gasnący kwiat storczyka; połóż mi na piersiach, upoję się jego wonią. Będę myślał, że wchłaniam w siebie część twojej nieśmiertelności.

Alma. Pobłogosławię go pocałunkiem *(wyjmuje kwiat z włosów i całuje go).* Idź kwiatku i natchnij tę smutną pierś uczuciem światła i życia.

Chory. Dziękuję ci. Skoro konać będę, klęknij przy mnie i połóż mi na piersi tak samo kwiat z twych włosów i dłoń swoją. Pod ich dotknięciem przejdę bez niepokoju w świat inny.

Alma. Jak smutno marzysz! Przed chwilą jeszcze myśl twoja zwracała się do przyszłości.

Chory. Lecz nie do życia. Żyjemy tylko półistnieniem. Druga połowa ta, która nie działa — zwija się w sobie, myśli i cierpi. To nie jest życie. Takie istnienie ma kaleki dąb, któremu czerw podtoczył połowę korzeni. Myśmy dęby stoczone prądem wieku. Nasze uschłe konary nie dadzą schronienia najlichszemu z nędzarzy.

Alma. O, miły! o, miły! Wszak są na świecie cudowne leki, czarodziejskie siły, które martwiejącym nawet życie wrócić mogą. Ja je odnajdę, ja cię niemi uleczę!

Chory. Nie ty! — Jesteś moje piękno, moje natchnienie; przed tobą, ducha mego rozkoszo, mogę klękać i ręce wyciągać — a jednak skonać. Siła moja z innych rąk przyjdzie. *(Zamyśla się).*

(C. d. n.)

W. Dal.

stosunek społeczeństwa do tak pożytecznej instytucyi. W r. 1896 z ofiar tych wpłynęło do kasy komisyi 347 rb., w roku zaś 1897 tylko 120! Przy tem przeszło połowa tej sumy pochodzi od byłych abonentów, 30 rb. od jednego z członków, a zaledwie 26 od osób prywatnych! Taką pomoc społeczeństwo niesie ognisku oświaty w Moskwie, której nietylko setki, lecz tysiące obywateli posiadają majątki milionowe lub miliardowe (w gotowiznie, nieruchomościach i towarach)!

Jeżeli komisya może jako tako istnieć, to tylko dzięki bezpłatnej pracy członków. Zarzucają jej, że działa przeważnie w zakresie czytelnictwa domowego, gdy tymczasem np. w Anglii lub Ameryce najważniejszem zadaniem jest organizacya kursów. Otóż, jak rzekliśmy, na drodze tej organizacyi w Rosyi stoi wiele przeszkód, nawet w miastach uniwersyteckich. Masa zaś ludności, zamieszkałej w zapadłych kątach prowincyi nie może nawet marzyć o wykładach publicznych. Jest jedno zjawisko, które nasuwa następujące pytanie: Dlaczego komisya posiada tak mało czytelników, a jednocześnie sprzedaje dziesiątki tysięcy programów i dla czego wielu czytelników bardzo prędko zrywa stosunki ze swojem ogniskiem samokształcenia? Na to komisya odpowiedzieć może następującem dowodzeniem: W Anglii i Ameryce każde towarzystwo czytania domowego działa zwykle w promieniu niewielkim, skutkiem czego czytelnicy mogą się kształcić w grupach lub klubach (*students clubs* w Ameryce) pod kierunkiem światłego, doświadczonego człowieka, który zwołuje ich peryodycznie w celu wspólnej oceny książek przeczytanych, tudzież wyjaśnienia kwestyj wątpliwych lub spornych. Nadto czytelnicy mogą się bardziej zbliżać do swych przewodników umysłowych, dzięki zebraniom letnim, zwoływanym w Anglii przez „Związek narodowy czytania domowego.“ Na zebraniach tych, trwających zazwyczaj około dziesięciu dni, odbywają się wykłady, dotyczące przestudyowanych w zimie nauk. Nadto urządzane są wycieczki w celach naukowych itd. Z tych jednak pięknych i niewątpliwie pożytecznych wzorów jedyna w Rosyi skromna instytucya korzystać nie może. Cóż ona pocznie w takich warunkach? Chyba tylko uprości programy dla masy czytelników, których odstrasza zbyt szeroki i poważny zakres samokształcenia, nużący a nawet niedostępny dla umysłów słabo przygotowanych. Nadto, niech wyjedna zniżkę opłaty pocztowej książek przesyłanych czytelnikom. Tyle, jak na teraz, komisya może zrobić w dziale czytania domowego. O kursach nie może nawet być mowy, ze względu na zbyt szczupłe środki materyalne tudzież wszelkie inne przeszkody. Przepracowanie mas urzędników, kantorzystów, nauczycieli itd., brak środków materyalnych, wreszcie w stosunku do Zachodu niski wogóle poziom umysłowy mas, a więc skutkiem tego słabe odczuwanie potrzeby rozszerzania widnokręgów umysłowych — to są wszystko hamulce czytelnictwa domowego, których usunięcie przekracza już wszelkie siły komisyi moskiewskiej.

Paweł Krzyżanowski.

Ze Stanów Zjednoczonych.

Buffalo, 27 lutego.

Jesteśmy tu przesiedloną rośliną, walczącą o grunt i powietrze do życia w gąszczu potężniejszych a różnych organizmów. Życie Polaków w Stanach Zjed. objawia się w nader wieloraki sposób. Mamy organizacye kościelne, wiążące ludność polską w setki parafij i zależnych od nich towarzystw. Przewodzą tu dwa większe: Zjednoczenie z siedzibą w Chicago i Unia, której wpływy są rozstrzelone między St. Paul i Buffalo. Jest to obóz klerykalny niezszeregowany, ale nader jednolity duchowo. Zadaniem jego jest utrzymanie i spotęgowanie uczuć religijnych; zachowanie narodowości podporządkowano temu celowi, służy też ono za praktyczną przegrodę, zabezpieczającą wiernych od bezpośredniego stykania się z niekatolickiem otoczeniem. Związek z centralną władzą w Chicago liczy obecnie przeszło 12,570 członków, to jest więcej, niż obie organizacye klerykalne razem, lecz znacznie mniej, niż zastępy skupione we wszystkich towarzystwach parafialnych.

Związek ten nie zasypia spraw. Siedem lat temu gruchnęła po Stanach Zjednoczonych wieść o założeniu „Ligi,“ mającej być połączeniem obu stronnictw w celu podniesienia oświaty. Inicyatywa wyszła wówczas z obozu klerykalnego, a warunki reprezentacyi na pierwsze zebranie były narzucone przez projektodawców i czyniły księży delegatami z urzędu. Związek nie chciał uznać prawomocności takiego zebrania, choć popierał gorąco myśl Ligi; księża zaś nie odstępowali od swych prerogatyw i Liga upadła, aby więcej nie powstać. P. Panek ze Lwowa pisze w „Gazecie handlowo-geograficznej,“ iż centralny zarząd z podobnym ogólnym charakterem, utworzony w Galicyi, mógłby jedynie skłonić do wspólnego działania oba zamorskie stronnictwa. Pierwej trzeba jednak w kraju stworzyć taką nieprawdopodobną unię, na co wcale się nie zanosi.

Oprócz tych dążeń organizacyjnych mamy swoją politykę miejscową, to jest, że bez względu na partyę i zdolności Polak jest popierany, jako kandydat. Jest to zasada jednostronna, która w praktyce czyni politykę polem osobistej karyery bez żadnych zobowiązań względem społeczeństwa. Hasło głoszone po naszych gazetach: „popierajcie swoich“ znaczy zarówno: głosujcie na Polaka, jak i kupujcie buty u rodaków.

Nawet w Chicago, które wybiera często urzędników Polaków, nie przychodzi naszym wyborcom na myśl, iż ci panowie winni przedstawiać potrzeby wychodźców jako klasy o warunkach istnienia ściśle ograniczonych, które należy rozszerzać. Szczęśliwy kandydat najwyżej daje parę posad „swoim,“ poczem może już ze spokojem kręcić się w deptaku interesów amerykańskich.

W Buffalo przeżyliśmy właśnie jedną próbę wytargowania u władzy miejskiej pewnych ustępstw dla ludności naszej. A mamy tu aldermana p. Ćwiklińskiego. Chodziło o wprowadzenie wykładu języka polskiego do szkół publicznych w dzielnicy polskiej. Kolonia nasza w Buffalo liczy 50,000, czyli jest o 100,000 mniejszą od chicagowskiej, ale wynosi 17% ogólnej ludności, podczas gdy w Chicago Polaków jest 14%. W Buffalo skupiają się w jednej dzielnicy, wytwarzając specyalne warunki, tak iż szkoły publiczne zapełnia tam dziatwa przeważnie polska. Myśl została podniesiona przez miejscową organizacyę związkową, zebrano setki podpisów i sprawa weszła do komisyi szkolnej rady miejskiej. Ostatecznie rozbierano ją przez grudzień, aż do połowy stycznia r. b. Rada miejska, dumna przedstawicielka większości, jest głuchą na pojedyncze głosy lub argumenty papierowe, jej trzeba imponować masą. Przeto liczne komitety popierały sprawę petycyi.

Alderman Ćwikliński przyświecał proszącym, lecz tylko swoją obecnością. Nie znał sprawy, nie umiał jej przedstawić, ani bronić interesów swych ziomków. Jeżeli miał jakie silniejsze przekonanie, to musiała je sparaliżować uboga angielszczyzna. Zrobił więc, co uważał za swój obowiązek: oddał głos za całością żądań delegacyi polskiej — ale to samo potrafi pierwsza lepsza mumia polityczna.

Chcemy wierzyć, iż p. Ćwikliński dałby się nawet posiekać za interesy rodaków, ale nie jest zdolnym ani do inicyatywy, ani też do gruntownego przewodnictwa. Pomiędzy rzecznikami języka polskiego widać było kupców, rzemieślników, kilku z inteligencyi robotniczej i paru dziennikarzy. Dr. Fronczak, wychowaniec szkół amerykańskich, wykazał również przy tej sposobności, że możebnem jest dla Polaka, pozornie zamerykanizowanego, czuć wspólnie ze swem społeczeństwem.

Przemawiano nader gorąco. Jako powód petycyi zaznaczono coraz ostrzej występującą sprzeczność między dwiema potrzebami młodzieży polskiej: mianowicie potrzebą gruntowniejszego wykształcenia i przemożną chęcią posiadania języka własnego. W obecnych stosunkach szkoły parafialne, pochłaniające ogromną większość uczącego się drobiazgu, dają mu znacznie niższy stopień oświaty, niż średnie szkoły publiczne i przez to z góry skazują ludność polską na formowanie najniższych warstw ekonomicznych. Ten smutny stan rzeczy ilustrowano licznymi przykładami.

Poważne poparcie znaleźli obywatele nasi w osobie p. Smitha, przewodniczącego szkoły wzniesionej w samem ognisku kolonii polskiej. Zaznaczył on, że ma pod swym kierunkiem 98% polskich dzieci i że odbywa się między niemi stały odpływ do szkół parafialnych, który ciągle wzrasta. Zdaniem jego zadanie cywilizatorskie szkoły względem tych dzieci będzie szersze i zupełniejsze, jeżeli one w jej murach nabędą znajomości języka ojczystego. „Zachowajmy dla dzieci naszych — mówił p. Smith — duchową łączność z wielkimi mężami i kobietami ich narodu, ich literatury i przeszłości. W ten sposób zdobędziemy obywateli światłych, gdyż inaczej młodzież polska pozostanie odciętą od rodzinnych interesów, a obcą wobec nowych niezrozumiałych, co wpłynie niekorzystnie na jej wyrobienie społeczne.“ Przemawiano w imię cywilizatorskich wpływów szerszego wykształcenia i usunięcia młodzieży z pod jednostronnego kierunku szkoły kościelnej. Nic nie pomogło — komisya spoglądała na te sprawy z odwrotnej strony. Polacy powinni jak najprędzej zapomnieć swego języka, a nauczyć się po angielsku, ale środki zastosowane na razie są dostateczne. Od ośmiu lat, to jest od wzniesienia trzeciej szkoły publicznej w dzielnicy polskiej, liczba dzieci naszych, korzystających z publicznego wykształcenia wzrosła z 400 do 3,000. Jest to wielka zdobycz i miasto nie potrzebuje wydawać pieniędzy na szczególne przynęty. Należy tylko udoskonalić obecny system, używając, o ile można nauczycieli polskich, którzy ułatwiliby dzieciom zrozumienie wykładanych przedmiotów.

Dr. Howe przywódca opozycyi, za którego plecami stał obóz polskich klerykałów, przypieczętował sprawę, ogłaszając, że język polski jest prawie na wymarciu, a jeżeli pojawia się w nim co pięknego, świat to ocenia dopiero w przekładzie francuskim.

Był to wybryk rozpanoszonego nieuka. Wogóle nie przyznawano żądań obywateli polskich, kierując się jakąś instynktową odrazą do ustępowania mniejszości. Rządy większości tak wpiły się w demokratyczne społeczeństwo, że uznają za szkodliwe wszystko, co nie zyskało łaski w oczach ogółu. A większość była stanowczo przeciwko nam, nietylko w radzie, ale i w prasie miejscowej. Polski dziennik klerykalny stanął po stronie przeciwników, przekręcając sofizmatycznie pobudki inicyatorów ruchu, jakoby się płaszczyli przed amerykanami i mieli dążności anty-polskie. Jeden tylko liberalny dziennik niemiecki wypowiedział się za nami. Tu więc grani-

ce wytknęła nie narodowość, ale tendencya kościelna.

Pierwsza porażka nie odebrała jedn[illegible] nadziei przyszłego zwycięztwa. Polacy płacą podatki od 5,000 posiadłości, a oddają do 10,000 głosów, czego więc nie otrzymali przekładaniem, to mają nadzieję wymusić przed wyborami, kiedy członkowie rady miejskiej skarbią sobie wyborców ustępstwami.

Obywatele polscy w Buffalo mają przed sobą zadanie wielkie i wdzięczne. Wytrwałość zostanie tu z pewnością uwieńczona zwycięztwem. W temże mieście Niemcy przez lat dziesięć kołatali o wykład swego języka w szkołach publicznych, a dziś mają go we wszystkich miastach.

Za przykładem Buffala pójdą wszystkie większe kolonie polskie.

Gruntownie wykształcona młodzież, znająę język polski, będzie w stanie czerpać obficie z płodów literatury „starego kraju,“ a przez to wyższa umysłowość europejska stanie się motorem naszego społeczeństwa. Nabierzemy wprawy umysłowej, zdolności do koncentrowania myśli w świecie oderwanych pojęć i staniemy się materyałem do pracy społecznej, która wywiera dodatni wpływ na warunki bytu, zamiast przyjmować biernie najgorsze jego formy.

A takiej pracy potrzeba nam bardzo, gdyż kolonie polskie Ameryki północnej już dosięgły szczytu samorzutnego wzrostu i teraz znajdują się na drugiej stronie pochyłości gdzie licytacye polskich domków się mnożą i liczba korzystających z dobroci „ojca biednych“ wzrasta.

Społeczeństwo polskie w Ameryce porobiło już poważne zdobycze, dowodem tego przedsiębiorcza strona Związku. Jako kooperacyjna instytucya ubezpieczeń na wypadek choroby i śmierci wykazuje on społeczną doniosłość nieposlednicj miary i wyrobienie uczestników. Oto cyfry ilustrujące jego wzrost. Dnia 31 grudnia 1898 r. organizacya liczyła 13,305 członków, ubezpieczonych na ogólną sumę 11,974,500; rozchód roczny wynosił 131,588.32, dochód 151,016.35.

Przyczyn tego należy szukać w warunkach kraju.

Jesteśmy tu smagani bezlitosnym biczem konkurencyi i pod jej wpływem wstępujemy na wyższe szczeble cywilizacyi; zdobywamy zdolność do większego natężenia w pracy. Dyletantyzm i bezładność sądów zastępujemy przekonaniami, które pchają społeczeństwo i za które ono nas czyni odpowiedzialnymi.

Przytem jednak duch nasz własny i duch wewnętrzny życia, które pędzimy, pozostaje ukryty za zasłoną z umęczenia i wyczerpania. Z tego wypływa, że praca nad oświatą w łonie tegoż związku pozostaje znacznie w tyle za jego praktyczną działalnością.

H. S.

O SZTUCE I NIE-SZTUCE.

(Luźne uwagi profana).

V.

M[illegible]ne, obrazy — zmącone, niejasne, jak gdyby w [illegible] spowite.

Wielkie miasto, pełne klatek ludzkich, pozbawionych wolnego przestworu pól, z zamkniętym widnokręgiem. Ciasno, płytko. Takiem jest tło, a na niem pojawiają się i znikają różne sylwetki. Fakir hinduski, pogrążony w zadumie filozoficznej nad Nirwaną i pełen pogardy dla życia doczesnego — nie, niema miejsca dla niego wśród akcesoryów wielkomiejskich. Mistycy sekciarstwa religijnego, potężne, niemal olbrzymie zapałem swoim i wiarą postacie — i dla ich pomieszczenia dusze miejskie, nawet bardzo wierzące, są za płytkie. Twarze ukazują się po twarzach i rozpływają się we mgle, przerażone oprawą z murów i tumanem kurzu z pod nóg gorączkowo spieszącego tłumu i wyziewami gwaru. Myśl moja szuka wcielenia duszy miejskiej. Jakim sposobem nie wiem, dość, iż czuję, że *c'est Boulanger qu'il nous faut!* Operetkowy bohater, nieodrodne dziecko wieku wszechfrymarczenia i wszechreklamy, za nim różnego kalibru wydrwigrosze i pajace, jeszcze dalej gapie, a jako uwieńczenie całości teorya Tarde'a o tem, iż społeczność trzyma się i żyje naśladownictwem.

Jeszcze inny obraz.

Znowu wielkie miasto — gwarne, kupieckie, blagą i flirtem oddychające. Gdziekolwiek na murach znalazł się kawałek wolnego miejsca, olbrzymie malowane ogłoszenia. Ten zachwala kakao, kto inny lekarstwo na odciski. I między reklamami wyznanie wiary „estetów,“ iż tylko w sekcie modernistycznej jest zbawienie sztuki, a kto jej nie pojmuje, chociażby była niemą i umiała bełkotać jedynie „pulardęawangardę,“ ten jest skończonym idyotą. Pogarda dla „hołoty,“ dla wielkich haseł wieku naszego, obojętność na wszystko, co nie jest „sztuką,“ tj. ciałem kobiety, lub dźwiękiem, stanowi treść sążnistych obwieszczeń, których rozmiary mają się w odwrotnym dotychczas stosunku do tego, co wszystkie kierunki nowej sztuki wydały. Słychać nawet zapewnienia, iż artysta kala siebie, obcując z tłumem, tj. tworząc dla niego. Usiłuję zestawić typy nowoczesne z sylwetkami Shelleya i Byrona, poetów, wyklętych w ojczyźnie i ogłoszonych za wyrodków. Nie, niema harmonii. Natomiast w uchu rozlega się zwrotka.

...En revenant de la grande revue...

Pojmuję, iż znowu *c'est Boulanger qu'il nous faut*, a może Geldhab ducha, który wyrzeka się „hołoty“ w obawie, ażeby go z nią nie zmieszano.

Mała skala tonów, dużo naśladownictwa i pajacostwa, jeszcze więcej pogardy dla profanów, sekciarskie zamknięcie się w sobie słowne, i niewypowiedziana chciwość posiadania za sobą ogonów, płytkość ambicyi i wykoszlawiona wyobraźnia, niemota, która nie umie innym oddać tego, co u artysty kiełkuje w duszy, obecność talencików, ale nie talentów, sporo ciekawych dokumentów historyczno - psychiatrycznych, mało rzeczy artystycznych — oto dotychczasowy dorobek „ludzi przyszłości.“

Na wstępie do obecnego zamętu pojęć, zamętu bezsilnego i jałowego, spotykamy parę nazwisk.

Jest tam Verlaine. „Człowiek pierwotny,“ zabłąkany wśród wielkiego miasta, wielki *refractaire* społeczny ze słabą głową, melodyjną mową i umiejętnością zamiany rymów na muzykę, z popędami urodzonego włóczęgi. Istota szczera, niewyrafinowana, w pół-śnie, w pół-upojeniu pijackiem, kiedy narkotyk zmącił już zmysły, układająca swoje symfonie słowne.

Jest Baudelaire, pół-niemy, który po lat dwadzieścia wylęga utwory swoje i nie ma sił wcielić w kształty realne tego, co go wewnątrz dusi, zdążył tylko spłodzić nagłówki, pełne pretensyonalności. Natura artystyczna, ale nie twórcza, pozostawił nieco wysubtelnionych utworów i krzykliwych paradoksów.

Jest tam Maeterlinck, poeta, przenoszący na papier widziadła senne i logikę senną ze stylem niejasnych powiązań, do wątku dramatycznego wplatający niejasne emocye naszej jaźni i inne rozumem nieuzasadnione pobudki.

Jest Wilde, paradoksista, który jak drugi Alcybiades odciąłby psu swemu ogon, byleby o nim mówiono, chorobliwie żądny popularności i poklasku, a przecież na każdej niemal stronicy popisujący się z pogardą dla świata. „Piękno stoi wyżej, niż cnota. Napawać się urokiem jakiejś rzeczy jest najwyższą przyjemnością, jakiej doznać możemy. W rozwoju indywidualności nawet wrażliwość na barwy jest ważniejszą, aniżeli poczucie różnicy pomiędzy dobrem a złem.“

Są jeszcze inni, szczerzy i pozerzy, ale w każdym razie ludzie jakiegoś talentu. Wszyscy w swojej organizacyi posiadają pewne pierwiastki duchowe, sprawiające, iż w każdej epoce dziejowej płody ich twórczości posiadałyby osobliwe piętno — są to niezaprzeczone indywidualności, mniejsza, iż nieraz chorzy, a poza, przez wielu nadużywana, raczej koszlawi ich oryginalność, niż wzmacnia. Jako artyści, obdarzeni pewną naturą duchową, stoją oni wyżej zależności od wielkiego miasta. Verlaine'a przedstawiam sobie raczej jako pijanego marzyciela gdzieś w szynku wiejskim: cylinder i bulwary lub raut w salonie zupełnie nie pasują do jego osoby. Ale utwory tych mistrzów nowej sztuki, właśnie skutkiem właściwości swoich, przemówiły do wyobraźni dusz ludzkich, które znalazły się na pokomornem w murach wielkiego miasta — dusz pożeranych gorączką twórczą, a jednocześnie dotkniętych niemocą, „afazyą artystyczną,“ jak wyraził się któryś z krytyków, pomazanych piętnem nierównowagi nerwowej, pozbawionych wrażliwości na plastykę kształtów zewnętrznych prócz ciała kobiety i jeszcze bardziej na hasła humanitarne. Ażeby zrozumieć i zachwycać się dekadentami, symbolistami, parnasistami i innymi sekciarzami, trzeba, ażeby życie wielkomiejskie przetrawiło naturę ludzką, uszczupliło jej wymagania, wprowadziło w nią dużo rozstroju. Wymienione kierunki przedstawiają płód formacyi wielkomiejskiej dlatego, że w murach wielopiętrowych kamienic przebywają ci, którzy zachwycają się nową sztuką i, *last not least*, naśladują w niemocy i afazyi twórczej „arcydzieła“ tych, co zostali okrzyczani za mistrzów.

Naśladują! Zaiste, naśladownictwo stanowi wielką dźwignię w rozwoju nowych dróg, po których, jak brzmi obietnica, zejdzie on Wielki, on Potężny, tak obwieszczany i tam zwlekający z nadejściem Mesyasz nowej sztuki. Klik i sekt bez liku, każda z własnem przezwiskiem i osobliwym sposobem wykrzywiania się i błaznowania lub chodzenia na szczudłach! Jedno pozostaje bez zmiany, duch bulanżyzmu. Któryś z moich przyjaciół zrobił świeżo uwagę, iż dzisiejsze malarstwo czyni na nim wrażenie, jak gdyby Bocklina rozmieniano na szyldy i szyldziki. Tak samo mnożą się kopie Verlaine'a, Wilde'a i innych: naśladownictwo rzuca się na ich strony słabe, o innych zaś — lepiej nie mówmy w domu wisielca o postronku... „Mistrzów“ rozmieniano na groszaki. Pisałem już o karykaturze, zatytułowanej „powinowactwo kwiatów i cieni o zmroku.“ Rodowód tej humoreski nie jest zbyt zawikłany, autor na pewne nie siedział w cieplarni, przesyconej aromatami kamelii i tuberoz, ale rozczytywał się w Verlainie i tam znalazł niewielki utwór: „zmierzch wieczora mistycznego.“ Kwiaty, zapachy, zmierzch, wspomnienia wiążą się i plączą nawzajem, a rytmy, rozwijające się miarowo i melodyjnie, jak dzwony ciszę wieczorną, przerywa zwrotka, wyliczająca kwiaty i zdawałoby się będąca rozdźwiękiem, przecież pozostawiająca silne wrażenie. Całość budzi niejasne wspomnienia i tak samo niejasne, rzewne emocye. Ale co udało się utalentowanemu i szczeremu artyście, to u naśladowców zamienia się na drwiny ze zdrowego rozsądku i z poczucia piękna. Małpiarstwo powszechne: każdy efekt artystyczny, który komuś się powiódł pomimo swojej karkołomności, zostaje stokrotnie powtórzony i wykoszlawiony, przedewszystkiem zaś obrzydzony, jak katarynki zaszpeciły niejedną uroczą melodyę,

a grono klakierów robi reklamę i zwołuje gapiów, artysta-Boulanger zaś przybiera pogardliwą minę, acz z drżeniem serca oczekuje, co rzeknie „hołota.“ Moda roznosi po szerokim świecie najniedorzeczniejsze wybryki sowizdrzałów bulwarowych. Taka sama fala naśladownicza rozchodzi się od każdego udatnego efektu artystycznego i powtarza go w coraz nikczemniejszych kopiach. Dużo wrzawy, zapowiedzi i samochwalstwa, a mało płodów. Ambicya, obliczona na poklask chwilowy, natychmiastowy. Fortele aktorów, niemyślących o przyszłości, tylko o dobie teraźniejszej. Może jeszcze troska o kawałek chleba. A nadewszystkiem góruje blaga: kłamane bóle, udany albo bardzo tani pesymizm, sztuczna pogarda i jeszcze sztuczniejsze potworności ducha i instynktu. Człowiek-artysta wydobywa z wnętrza swego największe brudy, chlubi się wypaczonemi żądzami, lubuje się w najwstrętniejszych woniach, wyciąga potworności zmysłów i kształtów, jako wcielenia prawdy. *Fumistes!...* A w głębi zniszczona całkowitość natury ludzkiej — specyaliści nie od całej przyrody, żywej i martwej, lecz od pewnej strony charakteru i od pewnego zestawienia wrażeń.

Fala, poczęta w ogniskach zwyrodnienia fizycznego, rozchodzi się. Pokolenie nasze, któremu szkoła dzisiejsza odebrała duszę osobistą, szablonowe życie miejskie wydarło resztki wrodzonej, tj. naturalnej oryginalności, a tanie rozrywki wysuszyły wrażliwość na rzeczy proste, a przecież subtelne; pokolenie, przepracowane nadto nerwowo i pozbawione odporności, właściwej zdrowemu organizmowi, jest jak gdyby stworzone na dostarczanie gapiów i naśladowców. Młodzieńcy zdrowi, jak ryby, nie dosypiają i odurzają się czarną kawą, ażeby dojść do przyzwoitszej, tj. „modernistycznej“ cery i pisać hymny na cześć absyntu, którego gardło ich przełknąć nie może. Do praktyki dorabiają teoryę: dreszcz twórczy wymaga, ażeby narkotyki zdenerwowały ciało, tylko wtedy będzie on potężny. Może w samej rzeczy różne „pulardy-awangardy“ chyżej wtedy powstają!

Quel odeur de singes!

I przypomina mi się winetka na jednej z książek niemieckich, mająca być symbolem ruchu literackiego w Niemczech obecnych: Małpa, przywdziewająca maskę lwa. Mizeractwo, dla pokrycia nicości swojej udające nad-człowieka; filister, chcący pozować na Nerona albo markiza de Sade; niedouk, pogardzający wiedzą; parweniusz przybierający pozory arystokraty z dziadów pradziadów; niemowa, obwieszczający swoją afazyę za dowód, że jest naczyniem szczególnego artyzmu. Małpa, nakładająca na siebie maskę lwa!

Co przyszłość zrobi z tym symbolem — owa przyszłość, która może zniesie i wsie i miasta i stworzy zgoła nowe rozmieszczenie ludności, zamiast specyalistów wyrafinowania i instynktu histerycznie napiętego wskrzesi typy całkowitego człowieka i usunie przepracowanie nerwów? Czy uzna ową winetkę za trafny wizerunek naszej epoki? Sądzę, iż będzie bezstronniejszą. Zrozumie, że jeżeli istnieją czwororęczne stworzenia, przywdziewające czupryne króla zwierząt, to natomiast u innych rysy małpie splotły się ze lwiemi w zwartą całość, u wszystkich zaś jest dużo bólu i nawet rozpaczy, a zawsze pustki i głodu i że ów symbol zanadto dużo zawiera w sobie szyderstwa i za mało współczucia. Pojmie ona, że i twarz małpią bezmyślne potęgi wtłoczyły na lica ludzkie i że pajacostwo nieraz było środkiem do życia, niekiedy łaknieniem wyjścia z pośród bezimiennej samotności ducha. I zapomni synom naszego wieku i tanią ambicyę, i naśladownictwo, i paradoksy, i wykoszlawione instynkty, i lubieżny epikureizm, ukrywający się pod hasłem „sztuki dla sztuki“ i wiele innych rzeczy. Znajdzie także wyjaśnienie i na to, że nie zrozumieli głuchego szumu wieków idących z kolei i nie dosłyszeli lub nie zapragnęli dosłyszeć cichego szmeru tajemnych narodzin wielkiej idei. I wytłomaczy sobie też inne zjawisko, mianowicie, że zamiast szerzej rozniecać ognisko i uściskiem bratnim przyciągać bliżej pierś ludu skrzepłą, wygrzewali się przy nim tylko jedni i jako stado szakali wyli tam z głodu. Rzeknie ona: jak piana na powierzchni morza, choć nie jest wodą, bez niej istnieć nie może, tak samo sztuka dzisiejsza, pomimo iż urąga mieszczaństwu, jest przecież dzieckiem jego ducha, zapatrzona w jego widnokręgi. Jest cyganeryą ideową i artystyczną tej warstwy, a często jej pieczeniarką i trefnisiem.

I przyszłość taka doda: epoka wielkomiejska, jałowa i nikczemna tężyzną fizyczną, była tak samo bezpłodną i w dziedzinie dreszczu twórczego. Pozostawiła tylko dużo dokumentów psychiatrycznych, dla których miejsce nie w archiwum sztuki, tylko w bibliotece chorób nerwowych.

. . . .

Skończyliśmy. Zatrzymaliśmy się jedynie nad cząstką prądów w sztuce dzisiejszej — tych, które nie wybiegły po za widnokręgi ideologii artystycznej mieszczańskiej. Istnieją przecież i inne kierunki, wprawdzie noszące na sobie Kainowe piętno życia wielkomiejskiego, lecz nadto posiadające pierwiastki zdrowia i rozwoju. „Modernizm“ jest etykietą, którą przylepiono i do Böcklina i do jakiegoś bazgracza w rodzaju pani Castenoblo, do Tołstoja i Dostojewskiego i do ich naśladowców, do Strindberga i do pospolitych pornografów. Nie wszelkie tworzące lub piszące stworzenie jest zwiastunem kiełkującego ziarna, pomimo iż przywłaszcza sobie pewne miana, i nie pod każdą nowością ukrywa się płodne życie. Ale jeszcze raz żądamy swobody dla twórczości: oceniajmy wartość płodu, analizujmy jądro hasel, lecz wstrzymajmy się od zakazów. Co jest chorem i jałowem, samo zmarnieje i upadnie własną niemocą; co posiada zarodki rozwoju, wzrośnie pomimo naszych głosów.

K. R. Żywicki.

IDEAŁ DOBRA

ze stanowiska hygieny ciała i duszy.

[illegible]

I.

Natura wszczepiła w istoty ożywione popęd potężny, który stanowi ich moc i trwałość — popęd samozachowawczy, w najniższych tworach jest on właściwie mechanizmem. Kurczliwość protoplazmy pod wpływem pobudzenia — to właściwie pierwszy objaw samoobrony istot ożywionych.

Wrażliwość i oddziaływanie organizmów — to zasada razem życia i samoobrony. Odruch — to najprostsza zgłoska życia: rozpatrując pojedyncze, mezłożone odruchy, przekonamy się, że niemal celem każdego z nich jest jak gdyby bronienie danego narządu lub całego ustroju od czynników niszczących.

Ukłucie skóry w danem miejscu wywołuje skurcz odpowiedniego mięśnia lub ich grupy i oddala dane miejsce od przedmiotu kłującego. Promień zbyt silnego światła, wpadający do oka, wywołuje skurcz mięśnia zaciskającego powieki, chroniący siatkówkę od porażenia. Spotykamy w ustrojach wyższych mechanizmy złożone, których zadaniem jest oddalać je automatycznie od grożącego im niebezpieczeństwa. Bardzo interesującem w tym względzie jest znane niemal powszechnie doświadczenie z żabą, pozbawioną głowy. Jeśli mianowicie spuścimy jej kropelkę kwasu na grzbiet, automatycznie, ale jak gdyby ze świadomą celowością ścierać ona będzie łapkami tylnemi ową kroplę drażniącą. Jeśli taką pozbawioną głowy żabę kłuć będziemy w łapkę tylną, zrazu usunie ona ją, gdy wszakże powtarzać będziemy kłucie, żaba skoczy naprzód — skoczy bez względu na przeszkody, które spotkać może. Jeżeli atoli odetniemy żabie nie głowę całą, ale tylko tę część mózgu, która pozbawia ją świadomości, pozostawimy jednak tę, w której łączą się przewody nerwowe, idące od siatkówki oka z przewodami idącymi do mięśni tułowia, w takim razie podrażniona żaba bezwiednie, automatycznie ominie przeszkodę, znajdującą się na drodze jej skoku i albo ją przesadzi, albo rzuci się w bok. Są to mechanizmy samozachowawcze, które w dalszym rozwoju stają się narzędziami osobnego instynktu, czy inaczej — popędu. Człowiek świadomy posiada bezwiedny popęd i zarazem samowiedną dążność zachowania swojej indywidualności.

Od najniższego tworu, obdarzonego życiem, do stojącego u szczytu istot uorganizowanych — człowieka, każde stworzenie chce żyć, każde obdarzone jest niepohamowanym wstrętem do śmierci, jedne z bezwiednem prawie, inne z coraz to jaśniej występującem, świadomem poczuciem tego wstrętu. Tylko uczucia bardzo wysokiego rzędu, albo stany wysoce chorobliwe ciała i duszy są w stanie pozbawić człowieka tej naturalnej, wrodzonej, a tak silnej odrazy do niebytu.

Wszystkie istoty żyjące czują wstręt nietylko do śmierci, ale i do cierpienia, a nadto obdarzone są potężnem pragnieniem rozkoszy. Już sam jej brak bywa cierpieniem. U istot niższych cierpienie, wypływające z braku rozkoszy, przeważa nad świadomem jej pragnieniem. Istoty te dążą do ucieczki przed cierpieniem pragnienia, a dobroczynna natura nagradza je nieoczekiwaną rozkoszą, która znowu zazwyczaj związana jest z czynnością konieczną do utrwalenia ich życia. Istoty wyższe natomiast posiadają pełną świadomość mogącej spotkać ich rozkoszy, z pełną świadomością dążą do jej osiągnięcia, a cierpienie pragnienia uśmierza nadzieja oczekiwanej nagrody. Ten wstręt do śmierci, ta obawa cierpienia, ta dążność do rozkoszy łączą się razem, aby stworzyć wielkie uczucie złożone, które nazywamy *egoizmem*. Egoizm, miłość samego siebie, to potężna własność istot żyjących, bez której by się one ostać nie mogły; przeto jako wyraz siły samozachowawczej jest on uczuciem naturalnem, wrodzonem, koniecznem.

Ale w przyrodzie istnieje łańcuch istot ożywionych, pokoleń po sobie następujących. Z powstaniem istot różnopłciowych objawiła się współcześnie dążność do tworzenia stadła. W rozwinięciu popędu samozachowawczego występuje popęd zachowania gatunku. Rozwija się miłość innego „ja“ oprócz własnego. Ten pierwszy przejaw *altruizmu* ma jednakże źródło swoje również w egoizmie. Natura wszczepiła w indywiduum pragnienie życia w stadle, które niezaspokojone sprawia cierpienie nienasyconej żądzy. U najniższych też istot (rozdzielnopłciowych) dążenie do stadła jest nieświadomym popędem egoistycznym, u wyższych istot staje się istotnym zaczątkiem uczucia altruistycznego. Po za nieliczznymi gatunkami, śród których po godach weselnych samice lub samica pożerają się wzajem, górują gatunki, śród których występuje prawdziwe wzajemne przywiązanie samicy i samca. Dość widzieć, jak w ogrodzie zoologicznym, w jednej klatce tygrys drapieżny nie ma dla towarzyszki swej tygrysicy ani szponów ostrych, ani kłów niebezpiecznych, jak mięśnie jego zdają się posiadać zaledwie siłę mięśni dziecięcych. Nie tu miejsce kreślić, do jakich wyżyn doszło uczucie miłości erotycznej u człowieka, do jakich ofiar

i poświęceń jest on zdolny wznieść się, gdy kocha!

Następnym szczeblem rozwoju egoizmu pierwotnego jest miłość potomstwa, która w kolejnych stopniach rozwoju przeistacza się zwolna na podniosłą, wzajemną miłość rodzinną.

Przyrodzone prawa rozwoju na ziemi istot żyjących stworzyły konieczność istnienia gromad. Przyroda też, dbała o zachowanie indywiduum i rodziny, musiała również dbać o zachowanie gromady. Więc wszczepiła w indywidua, obok szerszego rodzinnego, który w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu właściwie egoizmem już nie jest, egoizm, że się tak wyrażę, gromadowy, który jest już w istotny altruizm przedzierzgniętym egoizmem. Instynkt pilnowania interesów gromady, który w gruncie rzeczy jest również instynktem samozachowania indywiduum, a który w tak wysokiem rozwinięciu spotykamy u owadów i ptaków, stanowi pierwotny przejaw najpodnioślejszych uczuć, do jakich wznieść się jest zdolnym duch ludzki -- mianowicie uczuć społecznych. Miłość społeczeństwa, ludzkości całej — a ponieważ w samowiedzy człowieczej przejawia się idea twórcza świata -- więc miłość stworzenia — to najwyższy wyraz duchowości ludzkiej. A ta wielka miłość ludzkości jest — że tak powiemy — wolą, rozkazem natury, jest koniecznością niezbędną zarówno dla utrzymania gromady, jak i jednostki. U zwierząt instynkt gromadowy jest wrodzonym, a czynności zeń wypływające są raczej czynnościami, wynikającemi z nieświadomych popędów egoistycznych, tylko że w cudownym mechanizmie istot żywych te egoistyczne popędy dostrojone są do potrzeb gromady. W świecie ludzkim, naodwrót, dość często spotykamy się z popędami świadomie altruistycznymi, nieświadomie tylko spoczywa w nich interes egoistyczny. Mówię: dość często, bo wogóle na nadmiar altruizmu w jednostkach, niestety, skarżyć się nie można. Gdyby wszakże świadomość tej prawdy, że miłość społeczeństwa nastrojoną jest zgodnie z interesami samolubnymi, była bardziej rozpowszechnioną, to może częściej spotykalibyśmy się z objawami pożytecznego altruizmu, miłość społeczeństwa może bardziej byłaby śród jednostek rozpowszechnioną.

Obecnem zadaniem naszem jest wykazanie, że miłość społeczeństwa i miłość samego siebie pozostają z sobą w zgodzie. Naturalnie mamy tu na względzie rozumną miłość społeczną i rozumną miłość własną. Z pozoru zdawałoby się, że dwa te uczucia prawie biegunowo są sobie przeciwne, że się wzajem wyłączają, przy głębszem jednak zbadaniu okazuje się jasno, iż tak nie jest.

Im obszerniejszym jest krąg miłości naszej, tem bardziej tracić ona musi na natężeniu, a przedewszystkiem na pożytkowej sprawności. „Kochać ludzkość całą“ — brzmi to bardzo pięknie, ale tylko brzmi i prawie niepodobna przelać tego uczucia w czyn. Nie mówimy, że jest to absolutnie niemożliwem, ale tylko w pewnych wyjątkowych warunkach. Możliwem to jest na polu nauki, sztuki i piśmiennictwa, na bardzo wydatnych wreszcie stanowiskach społecznych. W zwykłej działalności gromadowej występować może na plan pierwszy przedewszystkiem działalność obywatelska, mająca na celu interes najbliższego społeczeństwa. Miłość *rozumna* (podkreślamy: *rozumna*) *ojczyzny* już mieści w sobie uczucie miłości człowieczeństwa całego. Ludzkość składa się z wielu ojczyzn, szczęście każdej będzie szczęściem całości. Chodzi tylko o to, aby i w najgorętszej miłości nie zapominać o zasadzie: *że trzeba żyć i dać życie innym.* Zbyt często obojętność dla kraju rodzinnego tłomaczy się obłudnie miłością całej ludzkości. Ci kosmopolici zapominają, że interesy grup ludzkich po za granicami grupy rodzinnej znajdujących się są wprost niedosięgalne dla skutecznie czynnych promieni ich działalności. Wszelki czyn ludzki traci na energii w miarę oddalenia, jak promień światła lub ciepła, jak rzut pocisku. Dobry uczynek zużywa się niejako przez tarcie, gdy cel jego jest bardziej terytoryalnie odległym, grosz traci na wartości, pociecha na skutecznem cieple, rada na trafności i t. d. Nie idzie za tem, aby nie zdarzały się okoliczności, w których interesy ogólnoludzkie wymagają ofiar na ten powszechny ołtarz łożonych, a w tych razach korzyść prędzej lub później spłynie też niewątpliwie i na społeczeństwo własne. Miłości przeto społeczeństwa własnego nie należy zbyt ogólnikowo rozszerzać do miłości całego człowieczeństwa, do kosmopolityzmu. Wewnętrznym kręgiem w stosunku do miłości ojczyzny jest miłość rodzinna. I tu znowu zbyt często obojętność dla kraju tłomaczy się obłudnie gorącą miłością rodziny i paradoksalnie broni się tem, że kraj składa się z rodzin, więc przejmuje sumę ich szczęścia. Ale stosunek rodzin do ich kraju jest inny, niż stosunek krajów do całości rodu ludzkiego. Ten pierwszy mianowicie jest daleko ściślejszy. Rodziny jednej ojczyzny ulegają jednemu prawodawstwu dobremu lub złemu, komunikują się jednemi drogami publicznemi dogodnemi lub nie, kształcą się w jednych szkołach złych lub dobrych, posiadają wspólne warunki zdrowotne pomyślne lub niepomyślne, biorą wspólnie udział w zgubnych skutkach wojny lub w błogich warunkach pokoju itd. Nie można tedy skutecznie kochać rodziny, nie kochając gorąco kraju rodzinnego.

(C. d. n.).

Dr. H. Nusbaum.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Rocznica Słowackiego.

Dnia 3 kwietnia—jak już przypominaliśmy poprzednio -- upłynęło pół wieku od śmierci Słowackiego. Pamiątkę tę uczczono nabożeństwem i wspomnieniami w prasie. Wspomnienia te nic przyniosły nic nowego, powtórzyły tylko powszechnie znane fakty i równie znane sądy. Było to kościelno-literackie nabożeństwo, odprawione bez długich przygotowań, a nawet... bez wielkiej ceremonii. Tak np. jeden z tygodników podał wizerunek grobu Słowackiego, zdjęty fotograficznie wraz z osobą pewnego biografa poety. Że ten pan na cmentarzu był -- nic w tem dziwnego; że kazał się odfotografować — przebaczmy ludzkiej próżności, zwłaszcza gdy jest tak naiwną; ale że ten obrazek z cherubinem w cylindrze odbito w ilustracyach publicznych -- to i dziwne i do przebaczenia trudne. Wprawdzie Bismarck fotografował się ze śpiewaczką Luccą, ale odbitek nie rozpowszechniał, a zresztą tak mu się podobało. Tymczasem ani w testamencie, ani w „Beniowskim,“ ani w żadnem wyrażeniu woli pośmiertnej Słowacki nie oświadczył, że pragnie, ażeby na jego grobie, jako drugi pomnik, stał — mniejsza o nazwisko — pan w cylindrze. Wszakże mniejsza o ten drobiazg. Przy obchodzie rocznicy nasunęła nam się inna uwaga: mianowicie, czas już, ażeby Słowacki doczekał się godnego krytyka swych pism. To, co o nim napisał Małecki, jest miłą i rozumną gawędą; to, co napisał Tarnowski, jest *badinage'm* przyjemnego *causeur'a*, usiłującego przedewszystkiem zaznajomić świat ze swemi upodobaniami; to, co napisali inni, jest w znacznej części frazeologią, wysławiającą fantazyę i język poety. Gruntownej analizy tego talentu nie mamy.

Niebezpieczne żale.

Jedno z pism ubolewa nad tem, że Sienkiewicz (skutkiem braku konwencyi literackiej między Rosyą a innemi państwami) pozbawiony jest znacznych dochodów za przekłady swych dzieł, które jakoby rozchodzą się w nadzwyczajnych ilościach. I my życzylibyśmy autorowi „Szkiców węglem,“ ażeby go te zyski nie omijały, ale kto chce sądzić sprawę zasadniczo, nie powinien zamykać rozumu w jednym wypadku, lecz uwzględnić wszystkie podobne. Faktem jest, że literatury zagraniczne korzystają z naszej bardzo mało, a my z nich bardzo dużo. Ponieważ zaś nie można zawrzeć takiego traktatu międzynarodowego, któryby ochraniał prawa autorskie jednego Sienkiewicza, lecz tylko taki, któryby je ubezpieczał dla wszystkich, więc logicznym wynikiem takich utyskiwań musi być żądanie, ażeby rząd rosyjski zawarł tego rodzaju konwencyę, której oddawna domagają się Francuzi, Niemcy, Anglicy i Włosi, a przeciwko której my się ciągle bronimy. A wówczas musielibyśmy płacić owym narodom za prawo przekładu wszystkich dzieł naukowych i utworów poetyckich, które dziś przyswajamy sobie darmo w ogromnej liczbie — i to płacić według ich wysokiej skali honoraryów. Jaka to zaś jest skala i jakim podatkiem obciążyłyby się nasze wydawnictwa, dość przytoczyć, że gdy przed kilkunastu laty ktoś z Warszawy chciał nabyć ilustracye oryginału dzieła Darwina, nakładca londyński, sądząc, że chodzi o sprzedaż prawa tłomaczenia, zażądał z „wyjątkowem ustępstwem“ 500 f. st., tj. około 5,000 rb.! A podobne żądania postawionoby w wielu wypadkach. Nie potrzebujemy zgadywać, co wówczas stałoby się z naszą literaturą, zwłaszcza naukową. Lepiej zatem nie wywoływać wilka z lasu.

Ale może ktoś zauważy, że taki egoizm wyrządza innym krzywdę. Nie sądzimy. Naprzód płody ducha ludzkiego powinny co najprędzej stawać się własnością powszechną; powtóre autorowie dzieł znakomitych — a takie tylko są przeważnie tłomaczone -- bywają zwykle tak sowicie opłacani w własnym kraju, że mogą zrzec się dodatku zwłaszcza ze strony społeczeństw ubogich i małych. Jeżeli W. Hugo otrzymał za „Nędzników“ milion franków, a Byron brał rubla za wiersz, byli chyba dostatecznie wynagrodzeni.

Nietzsche - Polak.

W Paryżu zaczął wychodzić kwartalnik p. t. „Revue de morale sociale,“ który postawił sobie za cel badanie i poprawę stosunków społecznych między dwiema płciami. W pierwszym zeszycie znajdujemy artykuł o świeżo wydanej biografii głośnego filozofa, napisanej przez jego siostrę, a zawierającej kilka ciekawych szczegółów. Jakkolwiek przedtem wzmiankowano, że Nietzsche pochodził z rodziny polskiej, po raz pierwszy wszakże dowiadujemy się, że oboje z siostrą nietylko uważali się za Polaków, ale nawet byli z tego dumni, on zaś tym rodowodem tłomaczył swoją oryginalność.

„Tradycya rodzinna objaśniła mnie — pisze pani E. Förster-Nietzsche — że nasi przodkowie należeli do szlachty polskiej i zwali się Nieckimi (Nietzky). Jako protestanci, skutkiem prześladowań religijnych, wyrzekli się przed stu laty swojego kraju i szlachectwa. Ile jest we mnie krwi niemieckiej, pochodzi ona wyłącznie od mojej matki, z domu Oehler, i matki mojego ojca, Krause'owej. Bądź co bądź, zachowałam od owych czasów świadomość, że w istocie mojej jestem Polką.“

Sam zaś Nietzsche mówi o sobie:

„Jeszcze będąc uczniem, skomponowałem kilka mazurków, a mały kajecik zawierał tę dumną dedykacyę: *Na pamiątkę naszych przodków*. I rzeczywiście pamiętałem o nich zarówno w moich sądach, jak w moich przesądach. Zawsze uważałem Polaków za naród najbardziej udarowany i rycerski ze wszystkich Słowian, a Słowian—za bardziej udarowanych, niż Niemcy. Mniemałem, że jeśli Niemcy zajęli stanowisko śród ludów oświeconych, zawdzięczali to dużej przymieszce krwi słowiańskiej. Lubiłem rozmyślać o prawie przeciwstawiania swego *veto* uchwałom całego sejmu, jakie posiadał szlachcic polski. Według mnie, Polak Kopernik tylko godnie i rozumnie skorzystał z tego prawa, kiedy stanął w sprzeczności ze wszystkimi ludźmi i z tem, co wszyscy uznawali za oczywiste. Co zaś do niestałości i słabości Polaków w sprawach politycznych, a nawet co do ich nierządu, widziałem w tem raczej dowody ich bogato obdarzonej natury, niż argumenty przeciw nim."

Nietzsche więc, który również miał się za Kopernika w filozofii, tę swoją oryginalność przypisywał polskiemu pochodzeniu i z odrazą wspominał o „panach Niemcach."

O „który..."

P. S. Belza, który zdaje się już wszystko w Europie porównał do Zosi i Pana Tadeusza, a obecnie uczynił to z Sycylią i Włochami, drukuje swój odczyt w *Kronice rodzinnej*. Pomijamy beztreściwość tej podróżniczej frazeologii, pomijamy nieszczęśliwe próby poetycznych wzlotów, przypominające ruchy bezskrzydłych pingwinów — bo to nikomu nie szkodzi: ale musimy założyć protest przeciwko pewnym reformom gramatycznym, które p. Belza stale podtrzymuje, a które „pismo dla rodzin," obowiązane strzedz czystości języka, przeocza. Idzie nam mianowicie o nieszczęśliwy zaimek „który." Oto jak p. B. z nim się obchodzi:

„Ale w czasach, o których się wie, że były, lecz dokładnego terminu *których*..."

„...będzie wieczną przynętą, o posiadanie *której*..."

(Sycylia stała się) „krajem, na tle latyńskiej cywilizacyi *którego*..."

I tak ciągle. Niechże wdzięczni słuchacze, którzy domagają się podobno powtarzania odczytów p. Belzy, obdarzą go krótką gramatyczką z jasno wyłożoną teoryą o użyciu zaimka „który."

BADANIA NAUKOWE.

TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE we Lwowie.

Kiedy w r. 1895 przez uchwałę drugiego zjazdu literatów i dziennikarzy we Lwowie założono „Towarzystwo ludoznawcze," mało było ludzi w Galicyi, którzyby rokowali nowemu stowarzyszeniu rozwój, a jeszcze mniej takich, dla których ludoznawstwo nie byłoby kwestyą zupełnie obcą i obojętną. Co więcej, nazwa stowarzyszenia braną była przez wielu za wyraz... tendencyj politycznych! Towarzystwo liczyło razem 60 członków i wydawało czasopismo *Lud*, jako miesięcznik. Dzisiaj, mimo wszelkiego rodzaju przeszkód, posiada 400 członków, a *Lud*, wydawany od r. 1896 jako kwartalnik, obejmuje w ostatnim roczniku 454 stron druku większej ósemki. Nadto w ogólnej liczbie członków mamy ciała zbiorowe, inne stowarzyszenia naukowe, akademickie, kasyna i także wydziały kilku rad powiatowych. W Buczaczu, Wieliczce i Krakowie istnieją oddziały prowincyonalne, których zadaniem jest badać lud i jego życie w obrębie danej okolicy. Obrót kasowy, wynoszący w 1895 r. 750 złr., wzrósł w roku ubiegłym do 1,500 złr., a majątek Towarzystwa, składający się z gotówki, biblioteki i zbiorów etnograficznych, ocenił zarząd na 4,103 złr. Ogólna niegdyś obojętność społeczeństwa dla badań ludoznawczych ustąpiła o tyle miejsca rosnącemu zainteresowaniu się, że sejm krajowy i rada miasta Lwowa dają Towarzystwu zapomogę po 200, a Kasa oszczędności 100 złr. Na rozesłane kwestyonaryusze o sobótkach i pisankach otrzymał zarząd tyle odpowiedzi, że sprawozdawca, dr. Franciszek Krzecch, mógł na tej podstawie oprzeć w *Ludzie* dwie rozprawki. Miarą popularności Towarzystwa może być także to, że zwrócili na nie uwagę Żydzi i jezuici. Żydzi, i to przeważnie syoniści, przystąpili z zamiarem pracowania nad ludoznawstwem swojem. *Lud* umieszcza chętnie rozprawy z tego zakresu, albowiem u ludu żydowskiego znajdujemy wielką skarbnicę przeżytków pra-społecznych; np. lawirat. Jezuici — dla których teorya rozwoju w etno- i socyologii jest solą w oku—tolerowali Towarzystwo mimo to do r. 1897; natomiast w roku zeszłym ksiądz Zaborski wystąpił w krakowskim *Przeglądzie powszechnym* gwałtownie przeciw redakcyi *Ludu*. Wskutek tego odpowiadali jezuitom: naczelny rektor, prezes Tow., prof. dr. Antoni Kalina, sekretarz, tj. ja, i p. Jan Witort. Na razie wojna zakończyła się zawieszeniem broni i będzie spokój aż do czasu, gdy znów *Przegląd powsz.* wznowi walkę, na co trzeba być przygotowanym.

Podejmując na r. 1899 wydawnictwo wzorów haftu białego i ornamentyki ludowej, ma Towarzystwo na oku także cel praktyczny, tj. rozpowszechnienie tych wzorów pomiędzy przemysłowcami. W Czechach istnieje fabryka kilimków galicyjskich; w Galicyi dotychczas jej niema!

Treść ostatniego rocznika *Ludu* jest bogatszą i obfitszą, aniżeli roczników poprzednich. Rozpraw syntetycznych jest 9, mianowicie: J. Witort: „Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego"; St. Zdziarski: „Pierwiastek ludowy w poezyi Mickiewicza"; Dr. Gorzycki: „Antropologia rasowa (na podstawie książki Krzywickiego); Dr. M. Allerhand: „Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów"; dr. Fr. Krzecch: „Pisanki u ludu w Galicyi". L. Młynek: „Życie pasterzy sierskich przed 20 laty"; dr. Fr. Krzecch: „Sobótka w Galicyi"; A. Sienicki: „Czy się wyradzamy?"; Ign. Piątkowska: „Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej." Prace: Witorta, Zdziarskiego, dr. Krzeccha i Młynka wyszły także w osobnych odbiciach. „Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego" doczekały się nader przychylnej oceny w prasie codziennej i fachowej. Jest to pierwsza tego rodzaju praca w literaturze polskiej. Dr. Allehanda: „Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów" jest także wyciągiem z „Prawa zwyczajowego" ludu żydowskiego.

W dziale zbiorów materyałów etnograficznych najciekawsze są: Magierowskiego: „Słowniczek gwary ludowej w ziemi sanockiej"; Ch.: „Materyały do etnografii Żydów polskich" i L. Młynka: „Przyczynek do polskiej Hagady."

W „Rozmaitościach," tj. drobnych zapiskach ludoznawczych cenne są przyczynki do obrzędów wigilijnych i wielkanocnych; F. Kr.: „Napoje wyskokowe w czasach przedhistorycznych"; tegoż autora: „Polska w piosnce żydowskiej" i in.

Dział recenzyjny obejmuje 14 sprawozdań i rozbiorów, a między nimi takie, które stoją w związku z naukami społecznemi, albowiem *Lud* nie unika wcale porównawczej etnologii i socyologii, jak tego sobie życzył ks. Zaborski. Do takich rozbiorów należy ocena „Ekonomi" dr. Daszyńskiej mego pióra; tak samo ocena historyczno-etnologicznej pracy p. Potkańskiego: „Kraków przed Piastami": Kacperowicz, Kautsky: „Die Entstehung der Ehe und der Familie"; tenże, Simmel: „Zur Sociologie der Religion" i inne.

Pod tytułem „Sprawy Towarzystwa" zamieszcza redakcya sprawozdania z posiedzeń naukowych, zarządu i obrad walnego zgromadzenia członków.

Dr. K. J. Gorzycki.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Józef Tokarzewicz (Hodi): *Wybór prac literackich (1872—1897)*. Warszawa, 1899, str. 607.

Przeważają w tym zbiorze, czy też raczej „wyborze" prac, studya literacko-historyczne, właściwiej zaś—krytyczno-dyplomatyczne, noszące ogólne miano dziejów dnia wczorajszego. Usiłuje w nich autor powiązać czynną i samodzielną rolę potęg politycznych, wpływających obecnie na dalsze losy świata europejskiego z biernem i uzależnionem stanowiskiem *naszem* w wielkiej tej grze. Nie podziela on w zupełności zdania, wyrażonego niegdyś w znanych „Wskazaniach" rodaktora *Prawdy*, żeśmy na widowni wypadków XIX stulecia przestali być gladyatorami i zajęli miejsca spektatorów (str. 252). Dowody wszakże, jakie gdziekolwiek przytacza na poparcie swej tezy są nader nikłe, więcej one stwierdzają, niż obalają lub modyfikują twierdzenie „Wskazań." Że np. wypadki nad Wisłą z końca wieku XVIII przyczyniły się do rozbicia koalicyi skierowanej przeciwko Rewolucyi francuskiej (263—264), fakt ten zaświadczyłby o czemśkolwiek, gdyby się dało okazać, żeśmy ów rezultat osiągnąć pragnęli własnowolnie i świadomie. To samo powiedzieć trzeba o równoległości wstrząśnień naszych z zachodnio-europejskimi w latach 1808—1812 lub w 1830 — i to samo jeszcze o ruchach z lat 1861—62, z których berlińscy mężowie stanu ukręcili bicz jedności niemieckiej, uzyskawszy poparcie Rosyi (347, 388). Słowem, nie da się zaprzeczyć, żeśmy często byli „narzędziami" doniosłych celów politycznych — ale celów nie własnych i nie przez nas obranych. To właśnie była rola gladyatorska, której w końcu, jak zaznaczyły „Wskazania," z konieczności wyrzec się trzeba było. W tych warunkach i w tem znaczeniu — ale w tem dopiero — trafnym jest wywód Hodiego co do niezbędności bacznego liczenia się z górującymi dokoła nas prądami, co do potrzeby ścisłego badania pierwiastków, składających się na wierzchnią, najświeższą warstwę gleby politycznej, z której bezpośrednio czerpać dziś musimy soki żywotne. Inaczej — w zakresie obecnej działalności naszej społecznej istotnie nie zdobędziemy się nigdy na tę równowagę zdań i poglądów, „której wykolejenia się były dla nas zawsze niebezpieczne i stratne, czy nas wyrzucały na kwieciste błonia idealizacyi optymistycznej, czy strącały na bagniska pesymizmu realistycznego." I rzeczywiście niepodobna w przybliżeniu nawet obliczyć, który z dwu tych kierunków więcej nam złego wyrządził, „bo choć szał uniesień grubo nas zazwyczaj kijem okładał, to jednak operacya trwała krótko, kończyła się niekiedy doraźnie; za to, ilekroć reakcya zniechęcenia nas się uczepiła, duch, w jej pazurach kocich, sączył się i marniał po kropelce wprawdzie, lecz przez lata i lat dziesiątki" (254).

To też w ogólnych poglądach na bieg spraw ludzkich autor dość starannie unika pochyleń i pochyłości krańcowych. Widoczną jest wszakże rzeczą, że do optymistów i idealistów należeć nie chce. W charakterystyce umysłowej i praktycznej działalności Bismarcka — nazwanego „ponurym zwrotniczym wieku.“ znajdujemy dość oryginalne pod tym względem wyznanie. Mowa o historyozoficznej doktrynie znanego profesora uniwersytetu gandawskiego, F. Laurenta. Pragnął on sprządz i pogodzić dwa kierunki, uważane dotąd za niepojednalne: realno - pesymistyczny Herdera, Buckle'a, Lingarda itd. W układzie pierwszym, herderowskim, dzieje naszego rodu przedstawiają się pod postacią szarej, ciemno-brunatnej panoramy, mieniącej się to rumowiskami spopielałych bez celu i pożytku prac, usiłowań i dążności ludzkich, to krwawemi łożyskami gwałtów, najazdów, rzezi, podbojów. Przeciwnie dzieje się w systemacie drugim, leibnitzowskim. Historya jest tu gościńcem nieustającego postępu, po którym, wśród krajobrazów, coraz wdzięczniejszych i milszych, jednostki i narody kroczą tak samo niemal prawidłowo i radośnie, jak słońca i planety. Owóż, F. Laurent zestawił i zlał z sobą dwa powyższe widnokręgi historyozoficzne. Powstał tym sposobem całokształt trzeci, w którym gleba faktów pojedynczych, konkretnych, wydaje się szorstką i brudną, ale na niej niby na gruncie tłusto umierzwionym wyrasta kwiat i owoc wynikłości ogólnych — najzdrowszy, najpiękniejszy, najlepszy. „Badane zblizka, przez lupę analitycznego krótkowidztwa, przedsięwzięcia ludzkie wyglądają miałko, zwodniczo, haniebnie; ze wzajemnego atoli ich ścierania się wyłania się syntetyczne ustosunkowanie rzeczy i zdarzeń coraz wyższe, coraz bogatsze i godniejsze. „Mów i rób, człowiecze — powiadać zdaje się profesor gandawski — co ci się podoba: tnij w pień dobre i szlachetne, jak to czynił Tamerlan, lub pokornie ustępuj z drogi ciemności i podłości, jak to czynić doradza Lew Tołstoj, całość w każdym razie złoży się nie po twojemu, bo choć ty strzelasz ołowiem fałszu i złości, Pan Bóg niezmordowanie odlewa z niego złote kule prawdy i dobra“ (350).

W szeregu zarysów podróżnych pod tytułem „Na wakacyach,“ powierzchnia tegoczesnego życia ludów rządnych, przemyślnych, bogatych — Szwajcaryi, Holandyi, Anglii, bynajmniej nie wyłania „skutków boskich“ z przyczyn najwyraźniej ziemskich. Stosunek jednych do drugich jest równowartym nietylko pod względem ilości, ale też i jakości. Przeszłość najściślej warunkuje przyszłość, tryb bytu zależy wszędzie od warunków i możliwości otoczenia, rzeczywistość bardzo tylko oględnie i powoli skłania się do wymagań rozumu i polotów wyobraźni. W kantonach, posuwających w swych urządzeniach zasadę demokratyzmu do najdalszych krańców, kobiety pozostały na stopniu pierwotnego opuszczenia i poniewierki. Nie używają one praw obywatelskich, do wykształcenia wyższego nie żywią żadnych uroszczeń, pod względem obyczajowym stoją na równi z kobietami francuskiemi — tylko bez źdźbła kokieteryi bądź ulicznej, bądź salonowej. „Niemoralność krzewi się tu bez przyborów ostentacyjnych i estetycznych. Z jednej strony naiwność i dobra wiara, posunięte do kretynizmu, z drugiej — niezmierna praktyczność zapatrywania na cele i obowiązki życia sprawiły, że ktoby np. w Zurichu marzył o dramacie miłosnym, stałby się tematem do komedyi.“ W Holandyi znowu długie rządy pracowitej i światłej oligarchii zrobiły swoje. W pierwszych chwilach pobytu kraj zaciekawia, do pracowitych badań zniewala akuratnością i przyzwoitością swych widoków, tak przyrodzonych, jak i towarzyskich: niebawem atoli ludzie i rzeczy powlekają się pokostem jednostajności tak porządnej, porządku tak jednostajnego, że się zdaje, iż to wszystko, co było potrzebnem i przyzwoitem, zrobiono, a po za tem nic więcej zrobić się nie da. Szczególnie w kwestyach międzynarodowych patryotyzm uczynił z Holendra jakieś wielce grube, opasłe, na sobie poprzestające zwierzę. Żyją w nim wprawdzie wszystkie cnoty dobrego obywatela i zacnego członka rodziny, „ale *człowiek* jak w nim skonał oddawna, a może też — kto wie — nie narodził się jeszcze.“ Anglik bez porównania więcej nakazuje szacunku dla siebie, ale jego gospodarka w Indyach i Irlandyi, jego zawsze jeszcze wielce zacofane i niekiedy srogie ustawy— względem ubóstwa, jego suchy formalizm obyczajowy, wykazano dosadnie, niekiedy jaskrawo, sprowadzają apologię do wielce skromnych rozmiarów utartego uznania. „Niema zresztą człowieka — pisze Hodi jak gdyby dla usprawiedliwienia swych studyów więcej książkowych, niż z natury — który by, odwiedzając Anglię, nie przywoził z sobą względem niej jakiegokolwiek uprzedzenia. Każdy coś o niej czytał, coś słyszał typowego. Buta, spleen, sport, kort, porter, komfort, bokobrody angielskie poszły w przysłowie, skosmopoliciały. Byronizm zakatarza mózgi zapoznanym na lądzie stałym geniuszom poetyckim, Malthus nie dozwala zjeść spokojnie obiadu milionerom, Darwina krytykuje lada rabin z Siemiatycz, Mill . kobietom głowy zawraca“ — właściwie zawracał, około roku 1874 Niemcom zjednoczonym i Francyi dźwigającej się z ruin Sedanu i komuny poświęcone zostały w książce osobne działy, z których pierwszy, skreślony z wyraźną niechęcią i na podstawie podręcznych źródeł bieżących, stanowi względem drugiego odwrotną stronę medalu, odbitego dla Francyi doraźnie, na gorąco. pod świeżem wrażeniem wielkiego dziejowego przewrotu.

Późniejsze atoli zajścia i zmiany nad Sekwaną niezdolne były obudzić w autorze dawnego współczucia. Zestawiając monarchiczny okres dziejów Francyi w w. XIX z okresem republikańskim ostatniej doby, autor nie może się dość nadziwić skostniałości i płytkości obecnej polityki francuskiej w porównaniu do tego „urozmaicenia,“ do tej niezwykle barwnej a prawie zawsze doniosłej, szerokorozbrzmiewającej ruchliwości zasad, kierunków, zajść zatargów, form działalności umysłowej, towarzyskiej i prawno-politycznej, jakiemi w pierwszej połowie w. XIX zapisały się burzliwe, zaciekawienie powszechne budzące i każda na swój sposób wpływowe monarchie: legitymistyczno-restauracyjna, konstytucyjno-burbońska, liberalno-kupiecka, cezarowo-demokratyczna... Zdaje się, że jednostki i narody zanadto doświadczone, we wszechstronną naukę przeszłości zasobne, niezmiernie skłonne są albo do tycia na miejscu, albo też, ilekroć po wielu rozwagach i namysłach odważą się wystąpić na próg przyszłości, wystąpią zawsze w tak sutym rynsztunku oględności, że przypomną komicznie owego bohatera Jana Pawła Richtera, który, wybierając się na przechadzkę, zabierał z sobą parasol nie tyle w przewidywaniu słoty i deszczu, ile w zamiarze uchronienia się na słońcu od widoku własnego cienia... Francya najświeższego okresu taki chyba sobie parasol sprawiła. Ogarnęła ją jakaś ociężałość ołowiana, jakaś bezmierna troska o poprawność swojej postawy i kroków, granicząca z bojaźnią pokazania światu, że była kiedykolwiek sobą, że tworzyła awangardę pochodu ludzkości, że wskazywała i torowała gościńce przed oświatą i cywilizacyą. Udomowienie jej życia publicznego okryło najwyższe nawet ściany i dachy narodowego jej życia proszkiem jakiejś powszedniej, nużącej jednostajności. Pomimo częstego przebierania w prezydenturach ze sfer najróżnorodniejszych—naukowo-dyplomatycznych za Thiersa, żołniersko-reakcyjnych za Mac-Mahona, adwokacko-parlamentarnych za Grevy'ego, tradycyjno-rewolucyjnych za Carnota, liberalno-mieszczańskich za Casimir-Périera, przedsiębiorczo-przemysłowych za Faure'a — monotonna ta nieśmiałość i zajękliwość Rzeczypospolitej zmienić gotowa dotychczasowy sens przysłowia: *plus cela change plus cela la meme chose*. Przypowieść z brudno-białej stać się może wyblakło-czerwoną...“ (str. 318).

Inne rozprawy mają charakter bardziej akademicki, spokojniejszy, przedmiotowo wyrównany. Do takich należą ostatnie fazy kwestyi wschodniej, o wolności nauczania, a samorządzie dawnym i nowym, tudzież zwięzły, dobrą erudycyą podparty traktat o aryjskich i semickich początkach oświaty togoczesnej. Szkoda tylko, że ten „Wybór prac“ Tokarzewicza (Hodiego) otrzymał wcale niewybredną korektę; szpecą go liczne i nieraz niewytłomaczone błędy drukarskie, które niemało zapewne przykrości sprawią pisarzowi tak wrażliwemu na wdzięk i ozdobność wysłowienia.

K. Wł.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

KONKURSY. Warsz. Towarzystwo ogrodnicze ogłosiło konkurs na dziełko dla drobnych gospodarzów wiejskich o uprawie wierzby koszykarskiej. Nagroda 150 rb., termin 1 Lipca 1900 r. Szczegółowe warunki otrzymać można w kancelaryi Towarzystwa (Bagatela 3).

— Redakcya *Tygodnika Ilustrowanego* ogłasza konkurs „na rysunek oryginalny, nigdzie dotychczas niewystawiony, z treścią zaczerpniętą z dziejów naszego narodu.“ Nagroda 200 rb., termin - 1 października r. b.

POWIEŚCI. W. Kosiakiewicz: „Niebezpieczny człowiek“ (222 str.). Fiszer.

SOCYOLOGIA. J. M. Robertson: „Humaniści nowożytni“ (276 str.), tłom. J. Stecki. *Głos*.

HISTORYA. K. Seignobos. „Dzieje polityczne Europy współczesnej“ w. II.

ENCYKLOPEDYA rolnicza z. 82 Pług.

HISTORYA LITERATURY. P. Chmielowski: „Metodyka historyi lit. polskiej“ dodatek do *Przeglądu pedag.*, z. 1

POEZYE

SZARYTKA.

Czasem w szpitalnej sali późno w zimie
Robi się wielka cisza po dnia febrze...
Od ścian powstają i idą olbrzymie
Ukośne cienie... Szyby toną w srebrze...
Włóczy się upiór śmierci smętnolicy —
I lśni białawy kornet zakonnicy.

O, dumna pani marmurowoczoła,
Jakie twe usta soczyste i młode!
Po co to było ze skrzydeł anioła
Puchem — przyprószać majową urodę,
I tak ją zamglić?.. O, jaka ty świeża!..
Czuję, jak serce ci w piersi uderza.

Lecz jest coś, co mnie od ciebie odpycha.
Nie dochodź do mnie! . Chcę tylko z zamroczy
Patrzeć, jak stąpasz złamana i cicha,
I jak się światło wpija w twoje oczy,
I jak powietrze wązką piersią chwytasz,
Gdy idziesz-płyniesz przez łóżek korytarz.

I, kiedy drżysz tak cała niepojętą
Newrozą — widna, promienna i biała,
Myślę, że chyba ból to jakiś święto
Królewskie — jakaś wielka uczta ciała!
Bo spójrz, jak tutaj krew inaczej tętni,
Jacy tu wszyscy inni i odświętni!

I myślę wtenczas, że szpitalne mury —
To pałac złoty. Ty jesteś królową
Tego złotego pałacu. U góry
Mrzy światło—róży koroną pąsową —
I szyby mgłą się, roztopione w srebrze...
Cisza... Lud szemrze i twej dłoni żebrze...

Aż nagle bucha z każdego barłogu
Głos: obłąkanie, agonia i przestrach,
Niewidomemu poświęcone bogu —
Łączą się w rzężeń rozpacznych orkiestrach
I jęczą cicho w modlitwie jedynej.
O, grozo takiej wieczornej godziny!

A potem jeszcze mówisz ty, a oni
Milkną — i tylko oczy żarem płoną.
Twój głos jest bardzo cichy, ale dzwoni,
Jak śpiż. A potem jeszcze unisono
Szepczą coś oni — i głosów ulewa
Teraz już dziką ekstazą nabrzmiewa.

I to modlitwa jest! O szale, szale,
Który odrętwiasz dusze konające!
Masz wielkie wiry i dziwaczne fale,
Kiedy na samym dnie gorejo słońce,
A wyżej wstaje tęczy łuk, którędy
Pierzchają zmysły—i wschodzą legendy!

Pal się! Tu dusze stroją się w koronę.
Marzą o wiośnie i tęsknią do rosy,
Rwą się, jak górskie ptaki umęczone.
Chcą się owinąć w czyjeś złote włosy,
Przewiązać oczy opaską muślinu,
A potem skonać na kwiatach jaśminu!..

O, moja pani marmurowoczoła!
Jakie twe usta soczyste i młode!
Po co to było ze skrzydeł anioła
Pochem przyprószać majową urodę
I tak ją zamglić całą?.. Na twą głowę
Padają błyski krwawo-granatowe...

O, ty, najsłodsza z słodkich opiekunek!
Dziwny cierpiących stuleci wytworze!
Mówią, że jeden twych ust pocałunek
Zakazić może krew i zabić może...
Zakazić na śmierć... O jaka ty świeża!..
Czuję, jak serce ci w piersi uderza...

Władysław Sterling.

W DALI.

Ciechocinek. Korespondent *Kuryera War.* zapewnia, że jeszcze nigdy nie wybierało się na zarobek do Prus tak wielu robotników wiejskich, jak w r. b. Od kilku tygodni urzędy gminne są literalnie oblężone przez kobiety i mężczyzn, przybywających po karty legitymacyjne, których w gminach pogranicznych wydano już tysiące. Jest więc obawa braku rąk do pracy w lecie. „Z prądem tym walczyć niepodobna. Lud spieszy na ośleр zagranicę, a na wszelkie powstrzymywania odpowiada, że w Prusiech lepiej płacą, niż u nas. Najlepszym środkiem, zdolnym wędrówkę powstrzymać, byłoby podwyższenie płac robotników, ale na to nie pozwalają niskie ceny zboża. Niepodobna płacić robotnikowi więcej w czasach, kiedy rolnik za szczęśliwego się uważa, gdy może związać koniec z końcem.“ Czy takie wyświetlenie rozwiązuje sprawę?

Radom. Przed kilku dniami w Radomiu obradowała komisya propinacyjna nad oznaczeniem wynagrodzenia za propinacye w obrębie gubernii. Na posiedzeniu tem uchwalono wydanie wynagrodzenia trzem właścicielom, korzystającym przed wprowadzeniem monopolu z prawa propinacyjnego, a mianowicie: Opatów w stosunku rb. 110,000. Ostrowiec — rb. 92,538 i Ćmielów — rb. 43,200. Ośmiu właścicielom, których sprawy rozpatrywano na tych posiedzeniach, postanowiono sprawdzić lub uzupełnić złożone dowody. — Towarzystwo wzajemnego kredytu rozpoczęło już swoją działalność. Liczy ono przeszło 380 członków i załatwia wszelkie obroty bankowe. Wkłady członków wynoszą już przeszło 25,000 rb. — Pisma podały następującą godną uwagi notatkę: Sandomierz leży w okolicy gęsto zaludnionej i zamożnej, a dotąd posiada tylko progimnazyum. Jeszcze w r. 1885 b. inspektor Kraszanowski, obecnie emeryt, złożył władzy raport o potrzebie wyższej szkoły w Sandomierzu, co więcej, dzięki zabiegliwej oszczędności, zebrał na ten cel 20,000, ale suma ta leży dotąd jako depozyt w kasie powiatu, a tymczasem mieszkańcy Sandomierza i okolicy muszą synów wysyłać do szkół w Radomiu i innych miastach odległych, w których często brak dla nich miejsca. Mieszkańcy Sandomierza kilkakrotnie, a mianowicie w latach 1895, 1896 i 1897, udawali się do p. kuratora warsz. okręgu naukowego z prośbą o zmianę progimnazyum na gimnazyum i nawet oświadczyli gotowość złożenia na ten cel odpowiedniej sumy, ale dotąd odpowiedzi pomyślnej nie otrzymali.

Białystok. *Kraj* pisze: „Wileńska izba sądowa na posiedzeniu w Białymstoku skazała pristawa Hryniewicza, brata jego pełniącego obowiązki sekretarza, urzędnika Dobrowolskiego, dodanego do pomocy pristawowi, i urjadnika Karpowicza na więzienie kilkomiesięczne za wychłostanie w kancelaryi dziewczyny wiejskiej, Anny Marcinkiewiczówny Podczas rewizyi policyjnej we wsi Bereza skradzionego drzewa właściciele stawili opór, przyczem Anna Marcinkiewiczówna uderzyła pristawa polanem. Wezwana w tej sprawie do kancelaryi stanowej w m. Goniądzu, po usunięciu obcych osób z izby, Marcinkiewiczówna otrzymała od pristawa takie uderzenie w twarz, że padła okrwawiona; poczem rozciągnięto ją na ziemi, bito pięściami i nogami, wreszcie jeden siadł na głowie, drugi na nogach, trzeci bił nahajką; ciało było jak posiekane, według słów świadka, dziesiętnika, obecnego przy egzekucyi.“

Kijów. Cechą charakterystyczną tegorocznych kontraktów kijowskich była obfitość kapitałów, z których zaczęli korzystać ziemianie Kiedy dawniej prawie jedynem źródłem pożyczek terminowych — pisze korespondent *Gaz. Polsk.* — były kapitały kupców zbożowych, którzy oczywiście panowali wtedy całkowicie nad położeniem i wpływali potężnie na zniżkę cen, to obecnie, prócz pieniędzy młynarzów, bezpośrednio zakupujących zboże, wystąpiły kapitały fabryk cukru. Prawie wszyscy plantatorowie buraków skorzystali w tym sezonie z prawa zaliczek, które udzielane im były bardzo chętnie. Nieplantatorowie musieli nadal uciekać się do kupców zbożowych i młynarzy, ale ponieważ kapitałów było dosyć i współzawodnictwo niewielkie, więc warunki zaliczek były dużo dogodniejsze. To wszystko jest niewątpliwem znamieniem polepszenia się stosunków rolniczych wogóle i wzmocnienia siły płatniczej rolników. Zauważono również, że na kontraktach obecnych było stosunkowo niewielu ludzi, poszukujących posad rządców, ekonomów i urzędników fabrycznych, nie tak, jak w latach poprzednich, kiedy ciężkie położenie rolnictwa wypędzało całe tłumy ludzi za zarobkiem do Kijowa. Słowem, kontrakty tegoroczne przymosły strapienie jedynie spekulantom zbożowym i tym, którzy korzystają z pognębienia ekonomicznego kraju.

Wilno. Jak donosi *Torg. prom. gaz.*, departament rolnictwa zebrał ciekawe dane o stosunku liczebnym posiadłości ziemskich, znajdujących się w rękach Polaków, do posiadłości Rosyan zamieszkałych w kraju Zachodnim, tudzież o zmianach, które zaszły we władaniu ziemią w ciągu ubiegłego trzydziestolecia. Liczba prawosławnych i starowierców, posiadających grunta we wszystkich 9 guberniach, stanowi 53.3% ogólnej liczby właścicieli ziemskich; katolicy tworzą 40%, protestanci 3,9% i Żydzi 1,9%. Przestrzeń ogólna majątków ziemskich, stanowiących w tym kraju własność prawosławnych i starowierców, wynosi 41,8% w stosunku do całej powierzchni własności ziemskich prywatnych w tym kraju, grunty zaś, należące do katolików, stanowią, 51,3 proc., protestantów 6,4 proc. i Żydów 0,4 proc. Co do ludności katolickiej najmniej liczą jej gub. Kijowska i Mohylowska (2,6 proc. i 2,0 proc.) a niewiele więcej Podolska. Wołyńska i Mińska (8,31, 8,33 i 10,1 proc.) natomiast ludność polska wzmaga się do $^1/_4$ ogółu ludności w gub. Witebskiej i Grodzieńskiej (23,9 proc. i 25,35 proc.), w Wileńskiej zaś i Kowieńskiej przeważa liczebnie nad wszystkiemi innemi grupami (57,9 i 72,6 proc.). Wskutek wprowadzania przepisów ograniczających prawa Polaków co do posiadania ziemi w kraju Zachodnim, średnia przestrzeń gruntów, należących do Polaków, która w r. 1865 wynosiła 82,6 proc. ogólnego obszaru gruntów prywatnych spadła w dniu 1 stycznia 1897 r. do 51,3 proc. Zmniejszenie się to jest nierównomierne: w gub. Kowieńskiej i Wileńskiej posiadanie ziemi przez Polaków uszczupliło się o 13—19 proc., w Łjjowskiej zaś i Mohylowskiej — o dwa razy więcej.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministeryum rolnictwa, jak donosi *Torg. prom. gazeta*, zatwierdziło ustawę Towarzystwa popierania wykształcenia kobiet w zakresie gospodarczo-rolniczym. Ma ono prawo urządzać odczyty, szkoły i kursy po miastach i wsiach, tudzież tworzyć biura pośrednictwa w pracy. W miastach, liczących przynajmniej 10 członków, mogą powstawać oddziały Towarzystwa. Udział wynosi rb. 5 Członkami mogą być osoby płci obojej.

— Powstaje Towarzystwo doraźnej pomocy lekarskiej w Łodzi.

- Istniejące zaledwie od kilku tygodni Towarzystwo muzyczne w Łodzi rozwija się pomyślnie.

Szkoły. Szkoła handlowa im. Kronenberga w Warszawie, będzie jeszcze istniała rok jeden.

- W Moskwie komisya stała rady przytułków dla dzieci postanowiła otworzyć pięcioklasową szkołę techniczno-mechaniczną. Na budowę przeznaczono 70,000 rb. na utrzymanie szkoły 12,000 rb. rocznie. Nadto postanowiono wyjednać od rządu na ten cel 50,000 rb. jednorazowo i 25,000 rb. corocznie.

— Ministeryum oświaty roztrząsa projekt wprowadzenia wykładów języka rosyjskiego w chederach.

— Ministeryum skarbu postanowiło wyznaczać co rok na utrzymanie czteroklasowego progimnazyum żeńskiego w Łowiczu po 6,500 rb. rocznie. Nadto kasa miejska przeznacza na ten cel corocznie po 1,000 rb.

— Ministeryum rolnictwa poruszyło sprawę urządzenia szkół weterynaryjnych typu najprostszego. Mają one przygotowywać specyalistów do leczenia doraźnego koni i bydła.

— Ministeryum oświaty zezwoliło, sposobem próby w ciągu lat trzech, dzielić na dwa dni piśmienne egzaminy dojrzałości z geometryi i algebry w gimnazyach okręgu naukowego warszawskiego, egzaminy piśmienne w klasie VI z geometryi i trygonometryi, tudzież z algebry i z zastosowania algebry do geometryi w klasie uzupełniającej (VII) szkół realnych tegoż okręgu, przyczem na każde z dwóch zadań z tych przedmiotów mają być wyznaczane 3 godziny bez przerwy, lecz z zastrzeżeniem, ażeby podział ten nie dał powodu do powiększania trudności zadań. Na zastosowanie tego środka po części zezwolono także w okręgach naukowych moskiewskim, charkowskim i kijowskim.

Prasa. Wyszedł pierwszy numer jeszcze jednego pisma sportowego w Warszawie p. t. *Łowiec Polski*.

— Gazeta *Syn otieczestwa* otrzymała pierwsze ostrzeżenie z powodu szkodliwego kierunku, który się wyraził szczególnie w artykule p. t. „Kwestya kobieca.“

— Minister spraw wewnętrznych postanowił zakazać sprzedaży numerów oddzielnych gazety *Kr...*

Odczyty. W Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczyna się nowa serya odczytów. Oprócz wygłoszonego we czwartek przez p. Ignacego Matuszewskiego pod tytułem „Cele sztuki,“ wypowiedzą: p. Zygmunt Gloger „O puszczy białowieskiej i żubrach.“ Antoni Austen, w dniu 15 b. m., „O głównych prądach w sztuce w drugiej połowie XIX wieku“; p. Włodzimierz Włodarski, w dniu 18 b. m., „O głosie“ i w dniu 20 „O fizycznych zasadach muzyki,“ a zakończy Ferdynand Hosick, w dniu 22 b. m., odczytem: „O ostatnich chwilach i zgonie Fryderyka Chopina.“ Ten ostatni odczyt ilustrowa-

ny będzie utworami Chopina, odegranymi przez pannę Katarzynę Jaczynowską.

Wystawy i zjazdy. Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w Krakowie 23 września roku bieżącego.

Koleje i komunikacye. Uzyskał zatwierdzenie projekt urządzenia na Pradze kolei, łączącej linie Jabłonna-Warszawa i Wawer-Warszawa.

Katastrofy kolejowe. Na kolei Szujsko-Iwanowskiej, pomiędzy stacyami Torkino a Wyczuga, na 137 wiorście od Nowki, rozbił się pociąg osobowy nr. 7. Zabici maszynista i palacz. Ciężko raniony pomocnik maszynisty. Podróżni cali. Przyczyną katastrofy było podmycie plantu.

— W pobliżu stacyi Aksaj kolei Kozłowsko-Woronesko-Rostowskiej, wykoleił się pociąg osobowy. Parowóz, wagon bagażowy i pusty wagon klasy II wyskoczyły z szyn. Podróżni doznali tylko przestrachu. Maszynista, jego pomocnik i palacz są lekko ranieni. Przyczyną wypadku była szyna, położona na torze przez niewiadomych złoczyńców.

— Pomiędzy Rostowem nad Donem a Nowoczerkaskiem rozbił się pociąg osobowy. Są zabici, wiele osób ranionych.

Zmarli. Władysław Holtzman, artysta teatrów warszawskich.

Odpowiedzi Redakcyi.

p. K. K. Urywek Pański jest pomysłem bardzo pospolitym zarówno w treści, jak w formie.

K. J. Wiersze Pańskie są bardzo podniosłe, w niektórych ustępach i wyrażeniach bardzo silne, ale stanowią raczej wymowną retorykę, niż poezyę. Za mało w nich jest obrazów, a za dużo frazesów.

Pani Maryi W. w Kijowie. Serdeczne dzięki.

Panu K Stołychwo w Żytomierzu. Książka „O powst. praw moralnych" jest wyczerpana.

Studentowi J. S Podobno Herman Baag jest Niemcem. Nie mogliśmy jednak stwierdzić jego pochodzenia ściśle, gdyż jest to autor bardzo mało znany.

OGŁOSZENIA.

Pisma Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rs. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rs. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rs. 1 kop. 20.**

Do nabycia w Administracyi **Prawdy.**

Rodakcya „**Jednodniówki**" na rzecz Warszawskiej Kasy przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy p. t.:

Grosz do grosza

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki" przyjmuje wyłącznie **Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra**, Wierzbowa 8,

Cena ogłoszeń następująca:
cała stronica (30×22 ctm.) 50 rb.
pół stronicy — 30 rb.

Nakładem Prawdy wyszła

HISTORYA
filozofii nowożytnej
Prof. R. Falkenberga,
w przekładzie
W. M. KOZŁOWSKIEGO.

Dzieło to, obejmujące 667 str. druku, kosztuje tylko: w Warszawie rs. 2 kop. 40, a z przesyłką pocztową rs. 2 k. 75.

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.
L. Liard. **Logika.** tłom. K. Lewald — rs. 1.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.
Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne,** czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bakowskiej — rs. 3.
Huxley—Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rs. 2.
Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona rs. 1 k. 50 Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
E. Tylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.
Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.
N. Hirszband. **Byron w urywkach,** kop. 50.
Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski wraz z apteką domową** (w oprawie) — rs. 1.
K. Lewald. **Historya XIX w.,** od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej,** tomów dwa—rs. 2.
Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka** — rs. 2. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.,** tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.
H. Posnett **Literatura porównawcza** rs. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Świeżo wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi *Prawdy* broszura

Stanisława Juszyńskiego

Karp u nas

wyniki spostrzeżeń i doświadczeń hodowli karpi w gospodarstwie rybnem „Kazimiera" w Długiej Kościelnej.

Cena 30 kop.



Tysiące listów dziękczynnych od najinteligentniejszych pań, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **wszystkim** paniom nagrodzony na Wystawie pracy kobiet **patentowany Szyndlera Biusthalter** (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego takowy nosić mogą w ciągu całego dnia **wszystkie** bez wyjątku panie, jako to: **pracujące w biurach, szkołach, handlach, gospodynie przy domowych zajęciach podróżujące, uprawiające sport, uczennice, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące,** o czem świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączone.

Biusthalter, opatentowany w 13-tu państwach, odznacza się eleganckiem wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materyałów, używanych na gorsety.

C E N Y:

AA	A	B	C	DD czar. jedw.
rb. 3,50	rb. 4,50	rb. 5,75	rb. 6,75	rb. 9,50



Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Do obstalunku należy dołączyć miarkę w centymetrach, werszkach, calach, lub na tasiemce według rysunku. 1) **Pełny** obwód piersi, mierząc pod pachą (wraz z plecami) od A do B; 2) **Pełny** obwód stanu naokoło od C do D i 3) **Wysokość** boku od A do C.

Wyłączna sprzedaż na całe Cesarstwo i Król. Polskie **w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 118, I-sze piętro.**

Adres dla listów: ***„Warszawa, Szyndlera Biusthalter."*** *118 p.*

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Rozprawa p. t.:

Poeta jako człowiek pierwotny

przez

Aleksandra Świętochowskiego.

Wydanie wytworne na papierze welinowym, str. 52. **Cena rubli trzy** na przesyłkę kop. 15.

Skład główny w Administracyi „Prawdy."

Redaktor i wydawca dr. Al. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 2 Апрѣля 1899 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.